

W ZAGINIONEJ KSIĘDZE KRYTE SIĘ MRO CZNA TAJEMNICA.
TEN, KTO JĄ POZNA, POSIADZIE NIEZWYKŁĄ MOC!

WINTERCRAFT

JENNA BURTENSHAW

Prószyński i S-ka

Prolog

W blasku księżycy nad otwartym grobem stała kobieta. Ziemię u jej stóp przecinała błękitna krawędź długiego cienia wieży i grób wyglądał jak rozcięta szyja. Nagrobek pękł na dwoje; miejsce, gdzie leżeli zmarli, wskazywał tylko kawałek płyty.

Lampa w ręku kobiety była osłonięta od wiatru, a drobne rubiny zdobiące rękawy jej sukni lśniły i skrzyły się w świetle płomyka. Co pewien czas w powietrze wzlatywała łukiem ziemia wyrzucana łopata z grobu. Kobieta pochyliła się i patrzyła, jak jej towarzysz przekopuje się do trumny.

W oddali zaturkotały na drodze jakieś zapóźnione powozy, lecz ich pasażerowie znajdowali się za daleko, by zobaczyć coś więcej niż nikły blask lampy, a kiedy rozległo się ostre uderzenie metalu o drewno, tylko kobieta wyczuwała duchy zmarłych zgromadzone wokół wykopu.

– Otwórz trumnę, Kalenie – powiedziała.

Mężczyzna ukląkł, by zgarnąć z wieka trumny resztki ziemi, a potem uniósł wzrok.

– Niech pani tego nie robi – rzekł. – Proszę spojrzeć.

Cofnął się i światło lampy sięgnęło dalej, do wypalonego głęboko w drewnie znaku. Był to idealny krąg o średnicy pokrywającej się niemal z szerokością trumny. W jego środku widniał duży płatek śniegu wypalony na grubość palca.

– To godło rodziny Wintersów – stwierdziła kobieta. – Otwórz trumnę.

Wahał się. W pobliżu znajdowali się zmarli – znak świadczył o tym, że trumnę chroni więcej, niż może dostrzec oko – lecz kobieta za długo czekała na tę chwilę, by teraz zawrócić z drogi.

– Nie mam czasu na zabobony – oznajmiła. – Zejdź mi z drogi! Ale już!

Mężczyzna wygramolił się na górę, a kobieta zeszła do grobu, brudząc sobie suknię trawą i mchem. Uniosła łopatę i uderzyła nią w sam środek godła, uwalniając niewidoczną energię, która rozlała się po ziemi, zjeżyła Kalenowi włoski na karku i zmusiła zgromadzone wokół nich duchy do odwrotu.

Kalen stał pochylony nad grobem i patrzył, jak pod uderzeniami jego pani pęka z trzaskiem wieko trumny. Za same rubiny naszyte na rękawy jej sukni można by kupić dziesięć zaprzęgów koni, lecz ona nie zważała, że brudzi je ziemią. Rzuciła się na kolana i sięgnęła w głąb mrocznej pustki, zawadzając o połamane drewno i zrywając nitki przytrzymujące rubiny. Grób był stary, w trumnie znajdowały się poźółkłe kości i – leżąca tu od ponad stu lat – niewielka czarna skrzynka sporządzona z sękatego drewna i zamknięta na srebrną klamrę.

– Daj mi swój sztylet – rozkazała kobieta.

Podważona ostrzem, klamra pękła. Pokrywka przy podnoszeniu zatrzeszczała i się rozpadła, ukazując oprawną w skórę niewielką książkę.

Kobieta chwyciła ją drapieźnym ruchem i przyjrzała się uważnie krawędziom pozbawionych koloru kartek. Książka była niewielka, lecz kartki miała ciasno ułożone i była grubości pięści. W środku znajdował się bardzo stary dokument, zawierający po wielokroć ignorowane ostrzeżenie. Teraz miało zostać zignorowane po raz kolejny.

Kalen wyciągnął rękę, by pomóc swej pani wyjść z grobu. Przebiegła dokument zachłannym wzrokiem.

Ścieżki „Wintercraftu” nie są przeznaczone dla nierozważnych, aroganckich czy niemądrych.

Trzymasz w dłoniach księgę wskazówek, które, jeśli za nimi podążyć, pozwolą nieustraszonemu umysłowi wyjść poza granice tego świata i bez ograniczeń wkroczyć między tajemnice innego.

Przechowuj ją w bezpiecznym miejscu. Zachowaj w tajemnicy. I uważnie stosuj się do jej słów. Ta droga jest bardziej niebezpieczna, niż możesz sobie wyobrazić.

Kobieta się uśmiechnęła. Znalazła książkę po wielu latach poszukiwań. Otworzyła ją na pierwszej stronie, gdzie wyraźnie widocznym czarnym atramentem wypisano kolejne ostrzeżenie.

*Wy, którzy pragniecie ujrzeć mrok,
bądźcie gotowi za to zapłacić.*

Skinęła głową, jakby książka na głos wypowiedziała te dziesięć słów; była gotowa zapłacić każdą cenę.

Kalen rozejrzał się czujnie dookoła, a kobieta powiodła palcami po tytule książki, lśniącym srebrnymi literami w blasku księżyca.

WINTERCRAFT

– To dopiero początek – powiedziała.

Rozdział 1

DZIEŃ TARGOWY

Miasto Morvane nie było niepokojone przez dziesięć lat. Jego mieszkańcy żyli bezpiecznie za wysokimi murami, gdy sąsiednie miasta kolejno ginęły. Państwo Albion prowadziło wojnę, lecz większość ludzi nigdy nie widziała wroga u bram. Jedyne znane im zagrożenie pochodziło z ich własnego kraju; jego źródłem była Wysoka Rada mająca siedzibę w odległej stolicy, Fume, oraz strażnicy wysyłani do miast po każdego, kto był zdolny do noszenia broni.

Strażnicy przybywali bez ostrzeżenia. Gdy brakło żołnierzy, do zajęcia ich miejsca w walce byli zmuszani zwykli ludzie, a kto się buntował, ponosił śmierć z rąk kate. W czasie pięćdziesięciu lat trwania wojny ludzkie żniwa w Morvane przeprowadzono dwa razy. Dzieci dorastały, słuchając opowieści o swoich zaginionych rodzicach, ludzie budowali kryjówki i wykopywali podziemne korytarze do ucieczki przed strażnikami, a wiele budynków stało pustych, ponieważ mieszkańcy stopniowo opuszczali miasto, przeprowadzali się do dalekich wiosek.

Kiedy strażnicy przybyli ostatnim razem, Kate Winters miała pięć lat. Owego dnia wszystko się zmieniło. Wtedy zabrano jej rodziców, a ona poznała, co to znaczy mieć wroga.

Od tamtego dnia dorastała u stryja, Artemisa Wintersa, który mieszkał i pracował w księgarni przy placu targowym Morvane. Morvane było jednym z ostatnich kilku wielkich miast okręgów północnych, liczącym od muru do muru niemal pięć kilometrów i podzielonym na dzielnice przez cztery kamienne łuki pozostałe z dawnych wieków, sprzed czasów strażników i wojny. Plac targowy znajdował się w centrum miasta, lecz zamiast handlowania zwykłymi towarami spotykanymi na targowiskach oraz przedmiotami luksusowymi i osobliwościami, kupcy sprzedawali tylko to, co sami wyhodowali, uszyli lub wytworzyli – podstawowe produkty potrzebne mieszkańcom Morvane do życia.

Książki nie stanowiły już jednej z głównych potrzeb Morvane, ale ponieważ księgarnia Artemisa i Kate – która przechodziła w rodzinie Wintersów z pokolenia na pokolenie – była jedyną ocalałą w mieście, nadal jakoś prosperowała. Wszystkie książki, jakie oferowali do sprzedaży, miały przedtem już co najmniej jednego właściciela, były podniszczone, z okładkami popękаныmi i wytartymi. Naprawiali je i sprzedawali z niewielkim zyskiem. Taki handel dawał dość srebra, by wieść wygodne życie i móc płacić skromną pensję trzeciemu

członkowi personelu, który w czasie potrzebnym Kate na naprawę jednej książki umiał naprawić dwie.

Na wypadek gdyby strażnicy kiedykolwiek powrócili do Morvane, Artemis nauczył Kate ostrożności i czujności. Trzymali pod ladą sztylet i ryglowali wszystkie okna, nawet w ciągu dnia. Artemis powiedział kiedyś, że to może im ocalić życie.

Reszta mieszczan zaczęła lekceważyć zagrożenie, woląc żyć w udawanym bezpieczeństwie niż w strachu. Nie sprawdzali już dróg ucieczki ani nie trzymali nocą pod drzwiami osiodłanych koni. Wkrótce jedynie dwoje właścicieli zakurzonej księgarni żywiło jakiegokolwiek podejrzenia. Morvane zaczęło oddychać swobodnie. Życie mieszczan toczyło się dalej. Tak więc w dniu, kiedy strażnicy rzeczywiście powrócili, byli na to gotowi tylko Wintersowie.

*

Kate obudziło o świcie delikatne pukanie do drzwi jej sypialni. Mruknęła coś i naciągnęła koc na głowę.

– Obudziłaś się, Kate?

– Nie.

– Śniadanie gotowe.

– Zaraz wyjdę.

Artemis Winters był wielkim zwolennikiem wczesnego wstawania. Kate miała całkiem odmienne zdanie. Zazwyczaj starała się zyskać jeszcze kilka minut snu, dopóki stryj nie przyszedł obudzić jej ponownie, ale przypomniała sobie, jaki to dzień, i zmusiła się, by usiąść. Z kuchni dobiegało podzwanianie naczyń, a przez szparę pod drzwiami przeniknął zapach gorącej owsianki. Kate wsunęła stopy w kapcie i podeszła do lustra.

To był dzień targowy – ostatni przed Nocą Dusz, i w księgarni można się było spodziewać o wiele więcej klientów niż zwykle. Noc Dusz była największym świętem w Albionie. Wszyscy wtedy pięknie się ubierali, wspomniano zmarłych i wyprawiano na ulicach przyjęcia na cześć przodków. Od kilku tygodni na plac targowy przybywały skrzynie sztucznych ogni, przeznaczonych do wystrzelenia o północy, kiedy na ulice wyjdą duchy zmarłych i przemówią do żyjących. Tak naprawdę Kate w to nie wierzyła.

Dla większości ludzi Noc Dusz oznaczała tylko ładne ubranie się, planowanie przyjęć i wymianę prezentów. Był to czas świętowania, ucztowania i picia. Toast na cześć zmarłych stanowił tylko jeden z dawnych zwyczajów ukryty wśród nowych. O wiele ważniejsze było dawanie prezentów. W ten najgorętszy okres roku księgarnię trzeba otworzyć wcześniej, by jak najlepiej go wykorzystać.

Kate splotła ciemne włosy w warkocz i spojrzała na swoje odbicie. Miała duże kocie oczy, mały nos i bladą cerę – codziennie spędzała w księgarni wiele godzin. Artemis twierdził, że jest podobna do matki. Kate uważała, że bardziej jest podobna do chudego kota. Uniósł

dłoń do szyi, do srebrnego łańcuszka. Wisiał na nim owalny kamień szlachetny, idealnie pasujący do jej lśniących błękitnych oczu, ujęty w delikatną oprawę z drogiego kruszcu. Kiedyś matka Kate nosiła ten naszyjnik i prócz księgarni stanowił on jedyną po niej pamiątkę.

Kate przymknęła zaspane oczy, chcąc powstrzymać łzy. Minęło już dziesięć lat, ale Noc Dusz zawsze sprowadzała złe wspomnienia. Kate pozwoliła im zagościć w myślach, a potem potarła kciukiem kamień, który zaśnił nieco jaśniej.

– Kate? – ponownie rozległ się z korytarza głos Artemisa.

– Idę.

– Ubierz się. Szybko.

Kate odwróciła się od lustra. Wciągnęła na siebie ubranie, wygrzebała buty z bałaganu pod łóżkiem i powłócząc sennie nogami, poszła do kuchni, prowadzona węchem.

– Dowiedziałem się czegoś nowego – rzekł Artemis, nalewając do kubka bratanicy parujące mleko z garnka.

Miał zmarszczone czoło; na stole leżał otwarty list z czarną woskową pieczęcią, jaką Kate widywała już wiele razy.

Opadła na swoje krzesło i usiłowała się obudzić.

– Jak wiesz, od pewnego czasu strażnicy nie zabrali nikogo z północnych okręgów – rzekł Artemis. – Skontaktowałem się z kilkoma znajomymi na południu i okazuje się, że w całym Albionie panuje taki sam spokój.

– To dobrze, prawda? – zapytała Kate, z rezygnacją podejmując kolejną poranną rozmowę o strażnikach.

– Nie wiem. Wedle moich ostatnich wiadomości żołnierze z kontynentu usiłowali wylądować na południowym wybrzeżu i wojska Albionu spaliły ognistymi strzałami wszystkie ich statki, zanim jeszcze dotarły do brzegu. Możliwe, że choć raz wojna przybrała korzystny obrót. Albo strażnicy otrzymali nowe rozkazy.

– Nie sądzę, by na długo zostawili ludzi w spokoju – odrzekła Kate z pełnymi ustami. – Co jeszcze powiedzieli twoi znajomi?

– Kazali nam zachować ostrożność – odparł Artemis. – Skoro strażnicy nie mają żadnego schematu działania, nikt nie wie, dokąd się udadzą następnym razem. Morvane dobrze się wiedzie. Jest tu więcej mieszkańców niż w pobliskich miasteczkach. W oczach Wysokiej Rady moglibyśmy pozwolić sobie na stratę kilkuset osób. Całkiem możliwe, że ludzkie żniwa powinny były się tu odbyć już dawno temu.

– Uważasz, że wrócą – powiedziała Kate z powagą.

– Uważam, że powinniśmy być gotowi. – Artemis odsunął swoją miskę i wstał. – Dziś nie otworzymy księgarni. Posłałem Edgarowi wiadomość, by nie przychodził do pracy. Spakuj rzeczy na kilka dni.

– Wyjeżdżamy z Morvane?

– Na krótko.

– Ale jeśli przybywają strażnicy, musimy ostrzec ludzi. Musimy im powiedzieć! Nie możemy tak po prostu wyjechać!

– Owszem, możemy – rzekł Artemis. – Nam dwojgu może się udać niepostrzeżenie wydostać się za bramy miasta. Większa liczba osób z pewnością zostanie zatrzymana.

– A co z Edgarem? Niech pojedzie z nami. Jedna osoba więcej nie...

– Nie. Nie zabierzemy nawet Edgara. Nie możemy podjąć tego ryzyka. Musisz mi zaufać, Kate. Wyjeżdżamy dzisiaj.

Kate nigdy nie widziała Artemisa tak zmartwionego, jak tego ranka. Szybko spakowała torbę i zniosła ją na dół, do księgarni. Wyrzała przez okno na plac targowy. Nad oszronionymi ulicami Morvane zaczęło się wznosić słońce; kupcy już ustawili stragany i z czerwonymi policzkami, kuląc się z zimna, witali pierwszych klientów. Dwóch chętnych do kupienia książek spróbowało otworzyć drzwi księgarni i Kate schowała się za zasłoną, nie chcąc wyjaśniać, dlaczego nie może ich wpuścić.

– Dobry pomysł – stwierdził Artemis, taszcząc ze schodów torbę podróżną. – Najgorsze, co mogłoby nas spotkać, to usiłujący się wdrzeć do środka klienci. Wymkniemy się z miasta pieszo i ruszymy jedną ze starych dróg wiodących na zachód. Nikt nas tam nie rozpozna. Dojdziemy do następnego miasteczka, znajdziemy jakieś dobre miejsce na nocleg i po kilku dniach... Cóż... Nawet się nie obejrzysz, jak wrócimy.

– To najlepszy w roku dzień do handlowania – powiedziała Kate, która nie pamiętała, by stryj kiedykolwiek wziął sobie wolne, nie mówiąc już o zamknięciu sklepu. – Dlaczego musimy opuścić miasto dzisiaj?

Artemis włożył płaszcz i rękawiczki i wyjął spod kontuaru sztylet.

– Są na tym świecie rzeczy o wiele ważniejsze od pieniędzy – rzekł.

Łup! Coś uderzyło w okno.

Kate się odwróciła.

– Co to było?

– Nieważne – odparł stryj. – Musimy iść.

Kate podniosła swoją torbę, a Artemis otworzył drzwi. Kiedy wyszli na plac, niemal nadepnęła na coś niewielkiego i czarnego, leżącego na bruku.

– To ptak. – Podniosła zwiotczałe ciało. – Musiał wpaść na okno.

Artemis spojrzał w niebo.

– Myślałam, że kosa już nie zakłada gniazd w Albionie – ciągnęła Kate. – Nigdy przedtem nie widziałam kosa w mieście.

– Wracaj do środka, Kate.

– Co? Dlaczego?

Zanim Artemis zdążył odpowiedzieć, obok jego głowy przeleciał jak strzała drugi ptak, z trzaskiem uderzył w szybę drzwi księgarni. I nie był sam.

Kate podniosła wzrok i ujrzała krążące nad placem olbrzymie stado kosów. Były ich setki, po kilka naraz pikowały w dół. Ludzie zaczęli w popłochu szukać schronienia; znikali w wejściach do domów, a stado zawracało i atakowało. Artemis chwycił Kate za rękę i wciągnął ją z powrotem do sklepu.

– Spóźniliśmy się – powiedział.

Łup, łup!

– Co się dzieje?

– To nalot! Do środka! Nie wpuść ich do księgarni.

– Co to jest... Aaa!

Kate uchyliła się przed kosem. Jego oczy lśniły nienaturalnym blaskiem. Artemis zatrzasnął drzwi i zasunął rygiel, nie zwracając uwagi na krzyk przerażenia Kate, kiedy od szyby odbił się kłębek czarnych piór i spadł na ziemię.

– Zejdź do piwnicy – polecił Artemis, ciskając ich torby w mroczny kąt na tyłach księgarni. – Wszystko będzie dobrze.

Łup, łup!

– Co chcesz zrobić?

– Nie wiem. Zostań na dole.

Stuk, stuk, stuk!

Ktoś załomotał pięścią we frontowe drzwi.

– Nikomu nic się nie stało?

Na dworze stał młody mężczyzna i nie zważając na oszalałe ptaki, przyciskał nos do szyby.

– Edgar! – wrzasnęła Kate. – Tam jest Edgar!

Chłopak pomachał do niej przez drzwi.

– Przekłęte ptaki! – krzyknął głosem stłumionym przez szkło.

– Musimy go wpuścić!

– Nie. Zejdź do piwnicy – powtórzył Artemis.

– Nie możemy go tak zostawić na zewnątrz!

Edgar pisnął, bo jeden z ptaków spadł mu na głowę i zaplątał się pazurkami we włosy. Chłopak chwycił kosa, wyszarpnął go i przycisnął mu skrzydełka do boków, żeby nie uciekł.

– Spokojnie! – powiedział do niego.

Ptak dziobnął swoje odbicie w szybie, wyswobodził jedno skrzydło i zaczął nim energicznie machać. Edgar pośliznął się na oblodzonym bruku, upadł na plecy. Ptak oswobodził drugie skrzydło i uderzył nim chłopaka w twarz.

Kate nie zamierzała beczynnie patrzeć, jak jej przyjaciel miota się na ziemi. Wsunęła martwego kosa do kieszeni płaszcza, precyzyjnie się obok stryja i nie zważając na jego krzyki, otworzyła drzwi.

– Wejdz, Edgarze!

– Uważaj! – zawołał Artemis.

Ptaka mocno zamachał skrzydłami i Edgar wypuścił go z rąk. Kos przefrunął przed twarzą dziewczyny i dołączył do stada krążącego w powietrzu. Kate pomogła Edgarowi wstać, wciągnęła go do księgarni.

– No, czegoś takiego nie ogląda się codziennie – powiedział i wyciągnął przed siebie rękę. Na mankiecie płaszcza widniała lepka zielona plama. – Wytarłem mu to z dzioba – rzekł. – Krwiod. Bardzo trujący. Gdybym był ptakiem, wolałbym tego nie tykać. – Ostrożnie powąchał maź. – I jest świeży.

– To dzieło strażników – stwierdził Artemis. – Oboje zejdźcie do piwnicy.

– Oszalałeś? – Edgar zdjął płaszcz i posłał go kopniakiem pod ścianę. – Jeśli w pobliżu są strażnicy, musimy uciekać. Ukrywanie się na nic się nie zda.

– Widziałeś ich? – zapytała Kate.

– Nie, ale przecież nie będą podchodzić i życzliwie zagadywać ludzi, prawda? Hola, co robisz?

Artemis popychał Edgara z Kate w stronę piwnicy. Gdy wszyscy troje stłoczyli się na prowadzących w dół schodach, Artemis zamknął drzwi na klucz, po czym zapalił w ciemności wyjętą z kieszeni zapalniczkę i przytknął ją do knota. Wtedy ich oczom ukazało się podziemne pomieszczenie wypełnione półkami, książkami i dziesiątkami skrzyń.

– Na sam dół – polecił Artemis.

Kate i Edgar zeszli za nim do piwnicy i zatrzymali się, nasłuchując głuchego stukotu, z jakim ptaki uderzały w szyby księgarni.

– Te kosy zostały tu wysłane na próbę – powiedział szeptem. – Nie możemy ich wpuścić do środka. Nie możemy nawet na nie patrzeć. Rozumiecie?

– Na jaką próbę? – zapytała Kate.

– Chciałaś wiedzieć, co jeszcze przekazali mi znajomi? W ciągu ostatnich kilku lat zdarzało się dokładnie to samo. Na sześć dni przed przyjściem strażników w sześciu miastach na południu doszło do nalotów. Wygląda na to, że Wysoka Rada nie zadowolona się już zbieraniem byle kogo. Jej członkom jest potrzebny określony rodzaj ludzi. Chyba szukają Utalentowanych.

Artemis bardzo się starał zachować spokój, lecz drżały mu ręce, a jego strach był zaraźliwy. Kate delikatnie wyjęła z kieszeni martwego kosa. O Utalentowanych wiedziała niewiele, głównie z plotek. Byli uzdrowicielami lub jasnowidzami, przekonanymi, że umieją

porozumiewać się ze zmarłymi. Zwykle żyli w ukryciu, a jeśli ktoś zaczynał ich podejrzewać o nadzwyczajne zdolności, znikali i nikt o nich więcej nie słyszał.

– Te ptaki zostały wyhodowane w tym celu – rzekł Artemis. – Strażnicy od lat używają tej samej metody. Ilekroć chcą znaleźć Utalentowanych, zatruwają setki kosów i wypuszczają je na wolność. Ptaki zdychają, ale zostają uzdrowione dotykem Utalentowanego. Nikt nie wie, jak to się dzieje. Strażnicy muszą tylko znaleźć jakiegoś żywego kosa i poszukać w pobliżu osoby, która go uzdrowiła. Większość Utalentowanych zna tę pułapkę, lecz zawsze jest ktoś, kto jeszcze nie wie, że ma takie zdolności. Te osoby znajdują się w prawdziwym niebezpieczeństwie.

Kate poczuła drgnienie w dłoni. Czyżby to sobie wyobraziła? Czy ptak się poruszył?

– Jeżeli są tu jacyś strażnicy, do wieczora niewiele zostanie z tego miasta – powiedział Artemis. – Nalot to tylko początek. Przykro mi, Kate. Powinienem być cię stąd zabrać wcześniej.

Dziewczyna zobaczyła, że ptak porusza nóżką.

– Chyba mamy większy problem – stwierdziła, patrząc z niedowierzaniem, jak martwy kos nagle zamrugał, zatrzepotał skrzydłem i z trudem wstał. Zachwiał się, a potem wzbił w powietrze i zręcznie wylądował na jednej z półek.

– Ten ptak... – odezwał się Edgar. – On był tylko oszołomiony, prawda?

– Nie – odparł Artemis. – Miał przetrącony kark.

– To niemożliwe. Jak mógłby tam polecieć z przetrąconym karkiem?

Lampa w dłoni Artemisa drżała.

– Kate, osiągnęłaś odpowiedni wiek. I podobno kiedy się to dzieje, dzieje się nagle. Często w chwili napięcia.

– Nie. – Kate patrzyła na swoje dłonie, jakby już nie należały do niej. – To... to nie mogło się stać dzięki mnie.

– Czy Kate zrobiła coś temu ptakowi? – Edgar rozejrzał się z niemądrą miną, jakby wszyscy oprócz niego poszaleli. – Wydaje mi się zupełnie żwawy.

Artemis opuścił lampę, przez co jego oczodoły zrobiły się bardzo ciemne.

– To wszystko zmienia – rzekł. – Myślę... myślę, że ona właśnie przywróciła mu życie.

Rozdział 2

POBARCZA

Na placu targowym panował rozgardiasz, a wysoko na dachu stała ciemna postać o szerokich barach.

Silas Dane był ostatnim człowiekiem, jakiego chciałoby oglądać każde miasto. Obserwował wydarzenia rozgrywające się dokładnie tak, jak zaplanował. Ubrany był zwyczajnie, lecz nie był zwykłym człowiekiem. Miał siłę osobowości dziesięciu ludzi. Budził strach. Oczy lśniły mu nikłym blaskiem, a ich źrenice pojaśniały do szarości – wyblakłej szarości śmierci.

Nawet miotane szaleństwem ptaki trzymały się z dala, wyczuwając nienaturalną istotę jego bytu: nie był ani całkowicie martwy, ani w pełni żywy, lecz niewyobrażalnie niebezpieczny. Tylko jeden ptak trzymał się w pobliżu, ptak, który towarzyszył Silasowi, jeszcze zanim zaczęło się jego drugie życie. Czarna wrona siedziała mu na ramieniu i nie zwracała uwagi na opadające wokół kłębowisko piór i martwych kosów.

Silas oparł poblížnioną dłoń o komin i rozejrzał się po placu targowym. Strażnicy byli już blisko. Widział trzy postacie w czarnych szatach czające się w pobliżu, ich sztylety lśniły w promieniach wschodzącego słońca. Ci trzej to tylko początek. Miał ponad stu ludzi rozmieszczonych w całym mieście, tylko czekających, by zaatakować.

Na stragany runęły ostatnie martwe kosy. Silas patrzył, jak kupcy wychodzą z kryjówek i nerwowo wypatrują na niebie kolejnych ptaków. Westchnął – żeby chociaż raz spotkało go jakieś wyzwanie... jakaś forma oporu... A potem na ulicach zapanowała cisza, całe miasto wstrzymało oddech, i wtedy wiatr przyniósł nieoczekiwany odgłos, jakby trzaskały o siebie dwa pasy skóry. Silas spojrzął na dach małej księgarni, którą polecono mu obserwować uważniej niż inne budynki.

Z komina księgarni wzniósł się niezdarnie w powietrze czarny trzepoczący kształt, zostawiając za sobą smugę sadzy.

Ptak czy nietoperz? Silas musiał mieć pewność.

Ptak czy nietoperz?

Latające stworzenie zawróciło, znalazło prąd wstępujący i poszybowało nad placem targowym, nad głowami kupców i tuż obok Silasa, tak blisko, że gdyby spróbował, mógłby je schwycić.

– Ptak – powiedział z okrutnym uśmiechem.

Strażnicy patrzyli na niego, czekając na polecenia. Uniósł rękę i gestem wydał rozkaz, na który wszyscy czekali. Rozkaz wkroczenia do akcji.

– Komin! – zawołał Artemis. – Trzeba złapać tego ptaka! Szybko!

Edgar rzucił się naprzód, lecz Artemis go wyprzedził i już się wspinał po półkach jak po drabinie. Był jednak zbyt powolny. Ptak wzbił się w powietrze, skierował się prosto do starego kominka i wleciał do przewodu kominowego. Edgar dał nura za kosem, wymachując rękami w ciemności. Kiedy wyszedł z kominka, twarz i włosy pokrywała mu gruba warstwa sadzy, lecz ręce miał puste.

– Jeśli tego ptaka zobaczy jakiś strażnik, znajdą nas – stwierdził Artemis.

Edgar kichnął i wytarł nos brudnym rękawem.

– No to uciekajmy. Lepsze to niż zostać uwięzionym w tej piwnicy. Prawda, Kate?

Kate nie wiedziała, co myśleć.

– Nie daję wyboru żadnemu z was – rzekł Artemis. – Musimy się schować. Strażnicy nie wezmą tego, czego nie zobaczą.

Z wysiłkiem odsunął dwie skrzynie starych książek, ustawione jedna na drugiej w kącie najbardziej oddalonym od drzwi, i przysunął lampę do ściany, oświetlając wpuszczone w kamień drzwiczki tak wąskie, że ledwie się mogła się przez nie przecisnąć jedna osoba. Powiódł palcami po zakurzonych krawędziach kamieni i poszukał w kieszeniach klucza. Kate знаła to miejsce. Chowała się już za tymi drzwiczkami i nie chciała się nawet do nich zbliżyć.

– Nie... nie mogę – powiedziała.

Nad nimi coś trzasnęło i zaskrzypiało.

Po podłodze księgarni zastukały powolne kroki.

– Chodź, Kate.

Edgar wyciągnął rękę, a Artemis zdmuchnął płomyk lampy i pośpiesznie otworzył stare drzwiczki.

Kate wiedziała, że nie ma wyboru. W chmurze kurzu opadającej spomiędzy desek podłogi księgarni wcisnęła się do tajnej kryjówki. Na podłodze leżał zwinięty stary koc, na którym mogła oprzeć kolana, lecz ten pusty schowek za ścianą był o wiele mniejszy, niż pamiętała. Przesunęła się na kolanach do przodu, by Edgar mógł się wcisnąć za nią.

– Posuń się – szepnął.

– Nie ma już miejsca.

– A co z Artemisem?

Ale stryj już podawał im zgaszoną lampę.

– Cokolwiek się będzie działo, macie tu zostać, aż strażnicy odejdą – nakazał. – Potem macie opuścić Morvane i nie oglądać się za siebie. Rozumiecie?

– Ale...

– Wszystko będzie dobrze, Kate. Pamiętasz, jak się wydostać na zewnątrz?

Kate nerwowo skinęła głową.

– Dobrze. Idźcie, kiedy zrobi się bezpiecznie. Nie martwcie się o mnie.

Kate nie widziała twarzy stryja, gdy zamykał drzwiczki, ale usłyszała trzask klucza przekręcanego w zamku i nagle poczuła strach. W maleńkim schowku odnosiła wrażenie, że ściany na nią napierają. Nie wstając z klęczek, zapewniła samą siebie, że wciąż ma mnóstwo powietrza.

Usłyszała obok siebie ciche skomlenie.

– Edgarze? Co się stało?

– Jesteśmy tu zamknięci – odparł Edgar głosem świadczącym, że jest jeszcze bardziej przerażony niż Kate. – Źle się czuję. Muszę stąd wyjść. Muszę. Artemisie!

Załomotał pięścią w drzwi i Kate chwyciła go za rękę. Usiłując go uspokoić, odepchnęła od siebie własny strach.

– Wszystko w porządku – szepnęła. – Posłuchaj mnie. Musisz być cicho. Jeśli nas usłyszą...

– Nie mogę oddychać. Nie mogę...

– Ciii... Możesz. – Wzięła go za rękę i przycisnęła jego dłoń do swojej piersi. – Czujesz? Oddycham. Ty też oddychasz. Nic nam nie będzie.

Edgar ucichł. O drzwi delikatnie uderzyły skrzynie, które ustawiał przed nimi Artemis. A potem Kate usłyszała szuranie metalu po kamieniu i w jej dłonie wpadł klucz. Otwory do patrzenia! Sięgnęła palcami do wąskich szpar w ścianie. Jak mogła zapomnieć o otworach?

– Bądźcie cicho i nie wychodźcie – polecił Artemis. – Kocham cię, Kate. Pamiętaj o tym.

Kate powiodła palcami po kamieniach i znalazła płat skóry przymocowany pod sufitem. Był suchy i skręcony ze starości, ale kiedy go odsunęła, mogła wyrzeć na zewnątrz przez szparę starannie wyciętą między zaprawą a jednym ze starych kamieni. Poprowadziła dłoń Edgara do drugiego płatu skóry i razem popatrzyli na piwnicę.

Początkowo widzieli tylko głęboką ciemność. Potem rozległy się głosy, szybkie kroki i głośne trzaśnięcie – to ktoś siłą otworzył drzwi do piwnicy. Na schody wpadły dwie postacie w czarnych szatach, zalewając pomieszczenie światłem lampy, która mocno uderzyła o ścianę.

Jeden z mężczyzn uważnie mierzył z kuszy w dół schodów, a drugi wysoko uniósł lampę, usiłując utrzymać na długiej smyczy groźnego psa. Umysł Kate podsunął jej wizję wielkiego zwierza wyczuwającego ich węchem, wciskającego pysk do kryjówki i wyciągającego ich ostrymi żółtymi zębiskami, ale te lęki wkrótce zostały zastąpione czymś ważniejszym.

Gdzie jest Artemis?

– Przeszukaj piwnicę – rozkazał kusznik.

Strażnik z psem zbiegł po schodach, by zwierzę mogło obwąchać kąty. Odsuwał pełne skrzynie z taką łatwością, jakby były puste. Wyciągał ze skrzyń garście papieru, stukał knykciami w ściany i wtykał długie palce we wszystkie szpary. Niczego nie przeoczył. Coraz

bardziej się przybliżał do ukrytych drzwiczek, lecz coś nagle zachrobotło i pies pochylił łeb, a potem zawarczał.

– Co tam jest? – zapytał kusznik.

Kate zamarła, ale strażnicy nie patrzyli w jej stronę. Patrzyli w stronę kominka, z którego opadała do piwnicy smużka sadzy. W przewodzie kominowym chował się Artemis. Strażnicy go znaleźli.

– Wyłaź stamtąd! – zażądał ten z psem i uderzył pięścią w podmurówkę komina. – Już!

Pies położył płasko uszy na łbie. Stopy Artemisa uderzyły w palenisko.

– Zaczekajcie! – powiedział, wyciągając ręce przed siebie. Wyszedł z kominka i upuścił na podłogę bezużyteczny sztylet. – Proszę.

Kusznik wycelował broń w jego pierś. Kate chciała krzyknąć, odwrócić ich uwagę, powstrzymać, lecz strach tak mocno ścisnął ją za gardło, że z trudem oddychała.

– Nazwisko!

– Winters. Artemis Winters. Jestem... Jestem właścicielem księgarni na górze.

– Kto jeszcze tu jest?

– Nie ma nikogo.

Lśniący czubek strzały przesunął się w stronę gardła Artemisa.

– Kto jeszcze?

– Już ci powiedziałem... Au!

Z wargi Artemisa pociekła krew. To opiekun psa uderzył go potężną pięścią, przewracając na ziemię.

– Nikogo tu nie ma! – powtórzył Artemis, usiłując się podnieść. – Powiedziałem ci... Auu!

Opiekun psa mocno kopnął Artemisa w kolano i chwyciwszy go za ramiona, postawił na nogi.

Oczy Kate zapiekły od łez. Nie mogła na to patrzeć.

U drzwi piwnicy pojawił się cień i Edgar delikatnie uściśnął dłoń dziewczyny. Pies przypadł do podłogi. U szczytu schodów stanął jakiś człowiek. Kate usłyszała szelest piór dużego ptaka siedzącego mu na ramieniu.

– Co tu macie?

Pies zaskomlał i przywarł do nóg swego pana.

– Księgarza – odparł opiekun psa. – Nie ma tu nikogo więcej. To musiał być on.

– Jesteś pewien?

Przybysz zszedł w krąg światła rzucanego przez latarnię i Kate zobaczyła go wyraźnie. Nie był ubrany jak strażnik, nawet nie mówił jak jeden z nich. Miał na sobie długi płaszcz, którego poły z szelestem ciągnęły się po podłodze, i mówił głębokim głosem, wymagającym uwagi każdego, kto go słyszał. Czarne włosy sięgały mu ramion. Był młodszy od Artemisa i poruszał się z pewnością siebie człowieka nawykłego do posłuchu, lecz jego najdziwniejszą

cechą były oczy. Martwe oczy, pomyślała Kate. Oczy bez duszy. Obserwowała go uważnie, czekając, by te oczy zwróciły się w jej stronę, i kiedy tak się na chwilę stało, zrobiło jej się zimno ze strachu.

– Jego nazwisko?

– Winters – odparł kusznik.

Mężczyzna w długim płaszczu górował nad Artemisem, który sięgał mu ledwie do ramienia.

– Nie jego szukamy – stwierdził, rozglądając się wciąż. – Jest tu ktoś jeszcze.

– Nie – odezwał się Artemis niezwykle stanowczo. – Nie ma nikogo. Jestem tylko ja.

– Gdzie dziewczyna?

– Jaka dziewczyna?

Kate skuliła się w mroku. Ten człowiek wiedział o kosie. Wiedział o niej.

– Kłamstwa mnie nie powstrzymają. – Mężczyzna w płaszczu zwrócił się do swoich strażników. – Ty wyprowadź go na zewnątrz i umieść z innymi. A ty sprawdź na piętrze. Jeśli nie znajdziesz dziewczyny, spalę ten dom.

– Tak, sir!

– Nie! – zawołał Artemis i poblady z rozpaczy, obejrzał się na kryjówkę. – Mój sklep! Moja praca!

– Teraz nie ma to już dla ciebie znaczenia. Jeśli jesteś jednym z Utalentowanych, jak sądzą ci ludzie, to twoje dotychczasowe życie się skończyło. Jeśli nie... to także prawda, tyle że w dużo bardziej ostateczny sposób. Wyprowadźcie go.

Artemis szamotał się przez całą drogę po schodach. Utykał bardzo. Pokonał ledwie połowę stopni, kiedy noga całkowicie odmówiła mu posłuszeństwa. Opiekun psa musiał postawić lampę na schodku i wciągnąć Artemisa do księgarni. Pies i kusznik szli tuż za nim.

W piwnicy został tylko szarooki mężczyzna. Stał bez ruchu i wpatrywał się w ścianę, jakby widział kulących się za nią Kate i Edgara. Ptak siedzący mu na ramieniu przekrzywił głowę. Kate chciała się cofnąć od otworu, ale ruch mógł ją zdradzić. Edgar oddychał głośno ze zdenerwowania i chcąc go uciszyć, Kate uścisnęła go za rękę.

– Przeszukaliśmy wszystko, sir – dobiegł z góry głos kusznika. – Na piętrze jest dziewczęcy pokój, ale w domu nikogo.

– Dobrze. Wracaj na plac.

Szarooki mężczyzna otworzył obudowę lampy, wyjął z półki niewielką książkę i przytknął kartki do płomienia. Zajęły się od razu. Wszedł z płonąca książką po schodach.

– Spali księgarnię – szepnęła Kate, słysząc nad głową ciężkie kroki.

– Może tylko usiłuje zastraszyć Artemisa – odszepnął Edgar. – Żeby powiedział, gdzie jesteś.

Przesączył się do nich gorący zapach płonącego papieru i Kate wcisnęła Edgarowi klucz do ręki.

– Otwórz drzwi. Musimy stąd wyjść.

Edgar w panice upuścił klucz.

– Kate, ten człowiek...

– Wiem. Wychodzimy.

– Nie, nie rozumiesz...

Coś w pobliżu uderzyło głucho – otwierane drzwi.

– Co to było?

Kate z powrotem obróciła się do otworu do patrzenia. Po schodach schodził szarooki mężczyzna z twarzą lśniąca w blasku pochodni. Na dole zatrzymał się na chwilę, spojrzął na półki i wbił czubek pochodni w skrzynię, która stała najbliżej niego. Ogień głośno skwierczał. Zaczął się rozprzestrzeniać.

– O nie! – jęknął Edgar, rozpaczliwie szukając klucza na ziemi.

Mężczyzna przeszedł do następnej półki, a potem do jeszcze kilku, aż cała jedna strona piwnicy zmieniła się w rosnącą ścianę ognia. Edgar znalazł klucz i zaczął po omacku szukać zamka, ale Kate go powstrzymała, z całej siły ciągnąc za rękę. Mężczyzna nic nie usłyszał przez trzask ognia. Rzucił pochodnię na środek piwnicy, chwilę patrzył, jak pali się na kamieniach, a potem wrócił do skazanej na zniszczenie księgarni, zostawiając za sobą huczący pożar.

Edgar wreszcie trafił do dziurki i przekręcił klucz.

– Przestań! Już za późno – powiedziała Kate.

Przez otwory do patrzenia wpadał blask ognia i odbijał się w pełnych przestachu oczach Edgara.

– Księgarnia płonie! Musimy się stąd wydostać!

– Nie, nie musimy. Daj mi klucz.

– Co? Nie! Powiedziałaś...

– Proszę, Edgarze.

– My tu zginiemy, Kate!

– Nie, nie zginiemy.

Kate uniosła róg koca i zastukała w podłogę. Powinien tam być kamień, lecz odgłos świadczył, że znajduje się tam pusta przestrzeń przykryta drewnem.

– Zamykając nas tutaj, Artemis wiedział, co robi – powiedziała dziewczyna. – Jest jeszcze jedno wyjście. Edgarze, zaufaj mi.

Rozdział 3

LABIRYNT

W piwnicy kłębił się gęsty dym, pełził w górę po schodach, wpadał do przewodu kominowego i wciskał się pod drzwi ciasnej kryjówki niczym jakieś widmowe robaki. Kate i Edgar zaczęli się dusić i kaszleć.

- Masz.

Edgar wcisnął klucz do ręki Kate. Dziewczyna wyszarpnęła koc spod swoich kolan, odsłaniając okrągłą klapę z wpuszczonym w nią uchwytem. Wyszukała palcami dziurkę od klucza, włożyła do niej klucz i przekręciła. Pod podłogą rozeszło się echo głuchego łoskotu.

- Otwórz ją. Otwórz!

Kate uniosła klapę przy wtórze skrzypienia zardzewiałych zawiasów. Do zadymionego wnętrza wpadł podmuch zastalego powietrza. Zapłonęła zapałka - to Edgar zapalił lampę Artemisa i wysunął ją nad głęboki, wąski szyb. Światła wystarczyło na tyle, by można było dostrzec długą drewnianą drabinę i korytarz na dole szybu.

Kate zeszła pierwsza. Edgar miał oczy podrażnione dymem i ledwie widział.

- Tu nie jest daleko - powiedziała Kate, zeskakując na ubitą ziemię. - Chodź.

Szybko zsunął się po drabinie, zamknąwszy za sobą klapę. Zeskoczył z ostatnich dwóch stopni.

- Gdzie jesteście? - zapytał.

Kate usłyszała w jego głosie niepokój; Edgar mocno trzymał ją za nadgarstek, nie chcąc, by oddaliła się zbyt w tym nieznanym miejscu.

Stali na końcu niskiego tunelu zbudowanego z szarych cegieł. Niedaleko znajdowało się mroczne skrzyżowanie, gdzie korytarz łączył się z dwoma szerszymi, rozchodzącymi się pod ostrym kątem.

- Rozejrzę się - szepnęła Kate. - Zostań tu. Pilnuj drzwi.

-Ja? Dlaczego? Zaczekaj!

Nie zwracając na niego uwagi, Kate wzięła lampę i ruszyła tunelem, który nawet w świetle lampy budził klaustrofobię. Ściany miał grubo ciosane, nierówne i miejscami był tak wąski, że Kate musiała iść bokiem, żeby nie ocierać się o nie ramionami. Kiedy przybliżyła się do skrzyżowania, płomyk lampy zachwiał się i niebezpiecznie przygasł. Wiodła palcami po

ścianie i starała się nie myśleć o płomieniach trawiących jej dom. Wtem coś trzasnęło jej pod nogami.

Zatrzymała się i cofnęła, zaniepokojona, że stara podłoga może się zawalić. Poświeciła w dół. Podłóże wyglądało na solidne, lecz coś się na nim poruszało. I chrzęściło.

Drobne żuczki wchodziły na siebie nawzajem i roily się, sprawiając wrażenie, że cała podłoga porusza się i łśni, jakby tunel był żywy. Artemis od wielu miesięcy narzekał, że oprawne w skórę książki przechowywane w piwnicy atakują chrząszcze; teraz Kate zobaczyła, skąd się brały. Przeszła po nich do skrzyżowania i przycisnąwszy się plecami do ściany, zbierała się na odwagę, by wyjrzeć zza rogu.

Tunel znajdujący się po lewej stronie prowadził w dół i w pewnej odległości skręcał. Na zakręcie płonęła wetknięta do uchwyty na ścianie pochodnia. Może ktoś inny też odnalazł drogę do tuneli; może któryś z sąsiadów, ktoś, kto by jej pomógł ocalić Artemisa. Potem spojrzała na prawo, gdzie pochodnia oświetlająca drugi tunel była zatknięta o wiele dalej, w miejscu gdzie dochodził do niego prostopadle następny korytarz.

W dali rozległy się powolne kroki i w polu widzenia Kate pojawiła się trzecia pochodnia. Niósł ją zgarbiony człowiek. Powłóczył nogami, patrzył w ziemię.

Kate stała bez ruchu.

Mężczyzna zatrzymał się, z wielkim wysiłkiem wyprostował i unióśł głowę. Następnie odwrócił się i nagle spojrzał przekrwionymi oczyma prosto w oczy Kate. Dziewczyna cofnęła się z mocno bijącym sercem, zakryła lampę płaszczem.

- Hej?! - zawołał mężczyzna w głąb tunelu głosem, który sprawił, że to jedno słowo zabrzmiało niebezpiecznie i groźnie.

To nie był żaden sąsiad.

- Kto tam jest? - zawołał znowu.

- Kate! - krzyknął Edgar od drabiny i Kate odwróciła się, gestem nakazując mu, by milczał. - Co się stało? - szepnął.

- Hej?!

Kate czym prędzej przecisnęła się z powrotem tunelem, przyskoczyła do Edgara i zakryła mu ręką usta.

- Cicho bądź! - syknęła, pociągnęła go w dół, kucając, i zdmuchnęła lampę. - Tam ktoś jest.

- Wychodź! - rozległ się głos przyprawiający o gęsią skórę. - No już, wylaż! - W tunelu niósł się przykry dla ucha zgrzyt: ktoś powoli przeciągał klingą po nierównych ceglach. - Jesteś na cudzym terenie! Nie masz prawa tu przebywać. No, wylaż! Pokaż się! Stary Kalen ogryzie twoje słodkie młode kosteczki do czysta.

Kroki powoli się przybliżały. Kate i Edgar nie mieli gdzie się ukryć, nie mieli dokąd uciec. Przez kłapę w podłodze piwnicy przesączał się dym.

- Gdzie jesteś, he? Nie myśl, że cię nie widziałem, dziewusiu.

Pochodnia zalała światłem skrzyżowanie tuneli, w którym po chwili pojawił się zgarbiony człowiek. Miał na sobie długie czarne szaty strażnika, ale wyglądał o wiele starzej niż jakikolwiek strażnik, jakiego widziała Kate. Jego szaty były niechlujne i znoszone, zamiast butów miał zawiązane na nogach szmaty, a nieosłonięte części ciała pokrywały mu smugi jasnego błota, co sprawiało, że w nikłym świetle wyglądał jak ponury szkielet.

Uniósł pochodnię, obrócił w dłoni brudny sztylet i spojrzał do tunelu prowadzącego w stronę księgarni. Kate i Edgar nie wiedzieli, co robić. Światło pochodni nie sięgało do końca tunelu. Może cienie zapewnią im bezpieczeństwo. Kate spojrzała w górę szybu. Kłapa zaczynała trzeszczeć. Ogień przeszedł do kryjówki i kłapa się tliła. W szparach między deskami migotały płomienie.

Coś na górze pękło i z góry sypnęła się na głowę Edgara garść iskier. Kate je szybko strzepnęła. Krawędzie kłapy żarzyły się i skręcały z gorąca. Jeszcze kilka minut i na głowę będą im spadać nie tylko iskry.

Starzec nie odchodził.

Z góry nadal spadały iskry. Kłapa zaczęła się odkształcać.

Nadeszła pora działania.

Kate chwyciła Edgara za rękę, pociągnęła go niezdarnie za sobą i oboje puścili się biegiem. Starzec spostrzegł ich i pokazał zęby w uśmiechu.

-Ha!

Uniósł sztylet. Kate miała tylko jedną szansę. Podłoga lśniła od chrząszczy, niektóre wspinały się powoli na ściany tunelu. Kiedy tylko Kate znalazła się dostatecznie blisko, zgarnęła z ziemi garść owadów i cisnęła je w twarz starca, który wrzasnął z zaskoczenia. Usiłował zetrzeć chrząszcze z oczu i policzków. Dziewczyna się z nim zderzyła i przewróciła go na ziemię. Z trudem sama zachowała równowagę.

- Nie zatrzymuj się! - krzyknął Edgar i podtrzymał ją, uciekając przed śmigającym ostrzem sztyletu.

Przy drabinie spadł kawałek płonącego drewna wielkości pięści. Z ciemności wypadły płonące drzazgi i starzec krzyknął, osłaniając się przed nagłym wybuchem ognia. Kate i Edgar nie czekali, żeby zobaczyć, co będzie dalej. Już minęli starca, pędzili co sił w nogach prawym tunelem, mając nadzieję na znalezienie drogi wyjścia, ale zamiast kierować się w górę, tunel ostro opadał w dół. Edgar chwycił ze ściany płonącą pochodnię i starał się nadażyć za Kate.

Ściany tunelu przesuwaly się obok nich, migając ceglami i szlamem. W miarę jak schodzili głębiej, mieli coraz więcej miejsca. Zupełnie jakby biegli jakimś brudnym, zadaszonym zaułkiem. Z papierowych worków ułożonych pod ścianami wysypywała się zgniła żywność, piętrzyły się sterty starych koców, którymi były owinięte kawałki

zardzewiałego metalu. I były tam szczury - dziesiątki szczurów buszujących w tym bałaganie w poszukiwaniu jadalnych odpadków.

W końcu tunel zaczął się wznosić i Kate sprawdzała w biegu jego sklepienie, szukając jakiejś klapy, drabiny, czegośkolwiek, co umożliwiłoby im wyjście z podziemi, zanim dogoni ich starzec. Słyszała go w tunelu za sobą, coraz bliżej szurał po podłodze nogami jak jakiś złowrogi krab.

- Co to takiego? - zapytał Edgar i zatrzymał się gwałtownie. - Spójrz! Jakieś drzwi!

Kate zawróciła i zobaczyła, że Edgar szarpie gorączkowo za ozdobny uchwyt wystający ze ściany.

- Nie chcą się otworzyć. - Teraz usiłował pchnąć drzwi. - Nie chcą... Udało się!

Mocne pchnięcie sprawiło, że drzwi się otworzyły z chrobotem, rozgarniając warstwę żywności rozrzuconej na twardej kamiennej podłodze. Kiedy tylko mieli dość miejsca, przecisnęli się na drugą stronę, zaryglowali drzwi i cofnęli się, nasłuchując. Ich prześladowca był nadspodziewanie szybki. Dotarł do drzwi zaraz po nich. Słyszeli, jak porusza się w tunelu i coś do siebie mówi.

Rozległo się ostre skrobanie wokół zarysu drzwi, nagle zatrzęsała się klamka i Kate cofnęła się jeszcze

0 krok. Rygiel był mały. Jedno dobre kopnięcie i wylecą przytrzymujące go śruby.

- Musimy się stąd wydostać - szepnęła. - Jak myślisz, gdzie jesteśmy?

W świetle pochodni zobaczyli spore podziemne pomieszczenie zastawione półkami z kolorowymi butelkami i szorstkimi workami, lecz na każdą butelkę i worek stojące na półce przypadły co najmniej dwie rozbite butelki i rozdarte worki leżące na podłodze. Przez wysepki butelek, świeżego mięsa i rozgniecionych warzyw przesączał się ciemnobrązowy płyn, a w powietrzu wisiał ostry zapach alkoholu.

- Pachnie jak piwo - stwierdził Edgar, idąc po chrzęszczącym rozbitym szkłe. - Chyba jesteśmy pod jakąś gospodą.

- Wygląda na to, że strażnicy już tu byli - powiedziała Kate. - Jeśli już sobie poszli, powinniśmy być bezpieczni.

Podeszła do drewnianych schodów na końcu piwnicy i zaczęła nasłuchiwać.

- Słyszysz coś? - zapytał Edgar.

- Nie. Chyba możemy zaryzykować.

Drzwi do tunelu zatrzęsły się od głośnego uderzenia i jedna ze śrub mocujących rygiel potoczyła się po podłodze.

- Ty pierwsza - rzekł Edgar. - Lepiej niech złapie mnie, a nie ciebie.

Kate nie chciała się sprzeczać. Chwyciła poręcz i rzuciła się biegiem po schodach w stronę smugi słonecznego światła wpadającego przez szparę pod drzwiami. Otworzyła je gwałtownie - i znalazła się w głównej sali gospody, za długim, wąskim kontuarem. W

niewielkich sklepionych oknach ozdobionych witrażowymi spadającymi gwiazdami świeciło słońce.

- Jesteśmy w Spadającej Gwieździe - odezwał się Edgar za plecami Kate. - Po drugiej stronie placu targowego od księgarni.

- To gdzie są wszyscy?

Gospoda była pusta. Większość stołów ktoś rozbił albo przewrócił, połamał też niektóre balaski balustrady schodów prowadzących na piętro do pokoi gościnnych. Kate i Edgar wciąż słyszeli walenie w drzwi piwnicy, lecz poza tym w gospodzie panowała przerażająca cisza.

- Ha! - powiedział Edgar. - Wszędzie dookoła grasują strażnicy, a w piwnicy czyha odrażający staruch. Jesteś gotowa do ucieczki?

- Bez Artemisa nigdzie nie idę.

- Oni myślą, że jest Utalentowany, Kate! Myślą, że to on przywrócił tego ptaka do życia. Nie oddadzą go tak po prostu. Wiesz, co to znaczy, prawda?

Kate nie chciała myśleć, co to znaczy. Wiedziała tylko tyle, że stryj znalazł się w opałach z jej powodu. Nie zamierzała go zostawić bez pomocy.

- Ten człowiek, którego widzieliśmy w księgarni, oznacza kłopoty - rzekł Edgar. - Słyszałaś o Silasie Dane?

Kate pokręciła głową.

- Jest poborcą - wyjaśnił Edgar. - Jednym z najlepszych. Jeśli Wysoka Rada czegoś chce, on to dla niej zdobywa. A jeśli ma twojego stryja...

Przerwał, słysząc jakiś okrzyk z zewnątrz, a Kate podbiegła do okna i wytarła brud z błękitnej szybki, by wyrzec na targowisko.

Plac targowy nie był już placem targowym. Między drewnianymi straganami stały dziesiątki metalowych klatek. Każda z nich miała koła, była ciągnięta przez dwa konie i mogła pomieścić pięć osób. Byli tam też strażnicy. Kate naliczyła co najmniej trzydziestu, a wciąż przybywali następni. W swoich czarnych szatach wyglądali jak sępy gromadzące się wokół padliny. Wykrzykiwali rozkazy, wyciągali ludzi z tłumu i wpychali ich do klatek gotowych do wysłania na wojnę. Wszyscy byli uzbrojeni, lecz miasto zostało zaskoczone i jeszcze nie doszło do aktów oporu, do rozlewu krwi. Ludzkie żniwa zostaną przeprowadzone i strażnicy znikną tak nagle, jak się pojawili. Wszyscy wiedzieli, czego się spodziewać. Morwane jest pokonane i nic nie można zrobić.

Słońce świeciło już jasno, a powietrze było rześkie i zimne, skażone swądem dymu. Kate spojrzała poprzez plac na księgarnię. Mały budynek cały stał w płomieniach. Okna były rozbite, na parterze szalał ogień, a z pokoi na piętrze wydobywał się dym, wbijając się w niebo.

- Spójrz tam - powiedział Edgar.

W północno-wschodnim rogu placu, przy miejskim kamieniu pamiątkowym coś się działo. Stał tam wysoki mężczyzna. Kate poznała go od razu. To był ten człowiek z szarymi oczyma. Silas Dane.

Przycisnęła policzek do okna, żeby lepiej widzieć, i zobaczyła obok kamienia grupę więźniów ze związanymi rękami. Jeden z nich nie mógł stać o własnych siłach i podtrzymywał go towarzysz niedoli.

- Artemis! - Kate rzuciła się do drzwi, zapomniawszy o strachu przed strażnikami.

- Kate! Uważaj!

W powietrzu świsnęło srebrne ostrze, o mały włos nie trafiło w rękę dziewczyny; Edgar podbiegł do niej, by znaleźć się jak najdalej od strasznej postaci, która nagle pojawiła się po drugiej stronie kontuaru.

W blasku słońca starzec z tuneli wyglądał jeszcze bardziej przerażająco. Wydawało się, że wszystkie części jego ciała są ostro zakończone, co sprawiało złowieszcze wrażenie. Nos miał krótki i ostry, wystawały mu kości policzkowe, a usta były podobne do dzioba - ostro zakończona górna warga zaginała się nad dolną. Z niewyraźnym uśmiechem wyjął zza pogryzionego przez szczury pasa drugi sztylet.

- Mam cię, dziewusiu!

Uniósł dłoń i znów błysnął metal.

Kate się uchyliła. Sztylet przemknął nad jej głową, wbił się w drzwi. I wtedy Kalen stanął tuż przed nią. Zaciśnął zimne dłonie na jej szyi, przyciskając ją plecami do klamki.

- Jaka ładna dziewczyna - powiedział z uśmiechem, a Kate owionął jego cuchnący oddech. - Już ja cię nauczę wtykać nos gdzie nie trzeba.

Kopnęła starca w owinięte szmatami stopy.

- Auuu! - zawył i mocniej ścisnął jej szyję.

Kate znów go kopnęła. Drapała mu ręce, żeby móc zaczerpnąć tchu.

- Puść ją! - rozległ się głos Edgara.

Coś głośno trzasnęło. Kalen wytrzeszczył oczy i nogi się pod nim ugięły. Za nim stał Edgar z wysoko uniesionym stoikiem, gotów do zadania następnego ciosu.

Kate trzymała się za gardło i kaszlem przywracała życie swoim płucom, a starzec osłaniał twarz ręką. Tyle że nie wyglądał na przestraszonego. Uśmiechał się.

- Zostaw nas w spokoju! - krzyknął Edgar, patrząc nerwowo to na Kate, to na starucha.

W tej chwili dziewczyna dostrzegła w oczach przyjaciela coś dziwnego. Był w nich strach, ale i gniew. Płomienny gniew. Nigdy przedtem Edgara takiego nie widziała. Sprawiał wrażenie, że chce temu człowiekowi zrobić krzywdę. Prawdziwą krzywdę. Był na to gotów.

- Edgarze - powiedziała ostrożnie. - Nie rób tego.

Atmosfera w gospodzie zgęstniała. Edgar zaciśnął

palce na nodze stołka. Lekko drżały mu dłonie, zdradzając ukrytą pod gniewem niepewność. Chłopak przygryzł wargę i z wysiłkiem rozluźnił mięśnie.

- Zostaw nas w spokoju - powiedział i opuścił stołek. - Nic ci nie zrobiliśmy.

Kalen spojrzał na niego złowrogo i pokręcił głową.

- No, walnij, chłopcze! - ryknął, pryskając brązową śliną. - Powinieneś być mądrzejszy. Nigdy nie ustępuj wrogowi. Nigdy nie dawaj mu szansy. Dobij mnie!

Edgar się zawahał.

- Nie przetrwasz tam pięciu uderzeń serca - powiedział staruch ze śmiechem. - Świat się zmienia. Wiesz, co się dzieje. Wiesz, kim jest ta dziewczka. Widziałeś już podobnych do niej. Same kłopoty. Przekaż mi ją, to może zapomnę, że cię tu widziałem, co? Wiesz, co robi Silas, jeśli cię dopadnie.

- Zamknij się! - wrzasnął Edgar.

- Są tacy, którzy zapłaciliby czystym złotem, żeby schwytać i tę ptaszynę. Ile jest warta dla takiego dorodnego młodzieńca jak ty? Mogę się założyć, że przydałoby ci się kilka monet w kieszeni. Kto wie? Przekaż ją szybko, a rada może zechce nawet zapomnieć o kilku sprawach. To by ci trochę uprościło życie, nie? - Kalen uśmiechnął się chytrze. - Każdy ma jakiś plan. Jaki jest twój? Jak się rozwija? Co ci radzi ten głosik w twojej głowie?

- O co mu chodzi, Edgarze? - zapytała Kate.

- O nic. Ten staruch jest szalony i tyle.

Nie tak szalony, żeby zapomnieć raz ujrzaną twarz, chłopcze. A twoją już widziałem. Gdybyś miał choć trochę rozsądku, pozwoliłbyś mi to tę słodziutką dziewczynę udusić i oszczędzić kłopotu Silasowi. A może sam chcesz to zrobić? Proszę, nie krępuj się. Nie będę przeszkadzał.

Edgar mocno kopnął Kalena w pierś, przewracając go na plecy.

- Kazałem ci się zamknąć!

- Tak lepiej! O wiele lepiej. - Kalen zakaszłał chrap li wie, a potem się rozchichotał. - W ten sposób wszystko wygląda prawdziwie. Nie chcielibyśmy, żeby się dowiedziała, kim naprawdę jesteś, prawda? Uważaj, chłopcze. Myśl! Życie zdrajcy jest trudne, ale śmierć schwytanego zdrajcy zawsze jest powolna i okrutna. Chcesz się dowiedzieć, jak wygląda piekło? Silas pokaże ci rzeczy, w porównaniu z którymi moje życie wyda ci się rajem bogacza. Zapamiętaj moje słowa.

- Zostaw go, Edgarze - powiedziała Kate. - Musimy się stąd wydostać.

Wciąż leżąc na podłodze, Kalen odwrócił się do niej.

- Na to już za późno - rzekł. - Silas do tego nie dopuści. Masz coś, co jest mu potrzebne. Tę iskrę w sobie. Myślisz, że jej nie dostrzeże? Myślisz, że nie dowie się, kim jesteś? Silas jest takim człowiekiem, jakiego nigdy nie chciałbyś spotkać. Wejdz do twojej ślicznej małej

główki i zostawi tam ślady, które nigdy nie znikną. Bo widzisz, on jest diabłem. Tak... jak... ja.

Kalen sięgnął błyskawicznie do pasa, gdzie z materiału wystawała rękojeść trzeciego sztyletu. Edgar był gotowy. Z całej siły zamachnął się stołkiem i roztrzaskał go na głowie starucha.

- Szybko! - zawołał. - Uciekaj!

- Nie powstrzymasz go! - ryknął Kalen, chwytając się za zakrwawiony nos. - Tylko go rozzłościł!

Kate rzuciła się do frontowych drzwi gospody.

Rozdział 4

MORDERSTWO

Kate wypadła na plac targowy i zobaczyła Artemisa brutalnie wpychanego do klatki. Z trudem się odwróciła i ruszyła wzdłuż ściany gospody z nadzieją, że nikt jej nie zauważy. Było tam zbyt wielu strażników, by mogła w tej chwili ryzykować. Musiała znaleźć jakiś inny sposób, by pomóc stryjowi.

Słońce świeciło, nie było żadnego cienia, w którym mogłaby się skryć, więc biegła dalej, przeskakując nad martwymi ptakami oraz stertami drewna i narzędzi, a potem przecisnęła się między końmi kupców, przywiązanych do płotu i jedzącymi siano. Zastanawiała się nad kradzieżą któregoś z nich, ale nie umiała jeździć konno, a nawet gdyby umiała, dziewczyna jadąca wierzchem z pewnością by się rzuciła w oczy.

Zanurkowała między ciepłe końskie boki i skierowała się do jednej z przerw między budynkami, gdzie otwarta brama wyprowadziła ją na drogę targową, czyli ulicę szeroką tylko na tyle, by mogły się na niej z trudem minąć dwa jednokonne wozy. Po jednej stronie wznosił się wysoki mur, a po drugiej znajdowało się kilka sklepików, lecz wszystkie wyglądały na opuszczone. Kate obejrzała się za siebie. Edgar przepychał się między parszającymi końmi; Kalena nie było nigdzie widać. Kate mocno zastukała do pierwszych z brzegu drzwi, które ustąpiły bezwładnie pod jej dłonią. Zamek został rozbity i nikt ze środka nie odpowiedział.

- Chodź - powiedziała cicho i przestąpiła próg.

Edgar wszedł za nią w ciemność.

Pachniało szaławią i rozmarynem, pod stopami szeleściły rozrzucone suche liście. Edgar wyjął z kieszeni pudełko z zapalnikami i zapalił jedną. Na półkach, którymi było zastawione pomieszczenie, zaśnieżyły wysokie słoje, a na podłodze leżała połamana waga, zrzucona z drewnianego kontuaru.

Kate przestąpiła wagę i zbliżyła się ostrożnie do okna. Kotary były zaciągnięte, ale widziała, że szyba jest rozbita, bo kawałki szkła zaścieniały podłogę. Powoli odsunęła zasłonę i wyjrzała na ulicę.

- Chyba nie sądzisz, że jeszcze tu są, prawda? - szepnął Edgar.

Zapalnik zgasł, więc trzęsącymi się rękami zapalił następną.

-Kto?

- Ci, którzy tu mieszkają.

- Strażnicy już tu byli. Co ty sobie myślisz?

Myślę, że to wszystko jest szalone - odparł Edgar i podszedł do niej, rozgniatając z chrzęstem szkło. - Najpierw te ptaki, potem schwytywanie Artemisa. Pod ziemią są jacyś stuknięci goście, a wszędzie indziej pełno strażników. - Spojrzał na Kate i spuścił wzrok. - Ten staruch, Kalen. To, o czym tam mówił, to było gadanie szaleńca. Wiesz o tym, prawda? Ten gość jest kompletnie szurnięty.

- Wiem. - Kate starała się, żeby w jej głosie zabrzmiało przekonanie, ale tak naprawdę nie wiedziała, co myśleć. Nawet jeśli Kalen kłamał, że zna Edgara, zachowanie chłopaka wobec niego uświadomiło jej, jak mało wie o przyjacielu. - Czy on naprawdę cię zna? - zapytała z wahaniem.

Edgar odwrócił wzrok.

- Zapewne po prostu gdzieś mnie widział - odparł, uśmiechając się z zakłopotaniem. - Jak mówiłem, jest szalony.

Kate chciała mu wierzyć.

- Tak sądziłam.

Znała Edgara od trzech lat, od pierwszego dnia jego pobytu w Morvane. Przeniósł się do miasta z południa i cały czas spędzał w księgarni na rozmowach z klientami, aż Artemis w końcu się zgodził przyjąć go do pracy. Tak naprawdę Edgar nigdy nie mówił o swoim wcześniejszym życiu. Kate wiedziała tylko tyle, że mieszka samotnie w pokoju w suterenie dwie ulice od placu targowego i że nie ma rodziny, tak jak ona. Nigdy jej nie przyszło do głowy, że Edgar może coś ukrywać. Był po prostu Edgarem. Wszystko inne... Nie wiedziała, czy chce wiedzieć coś więcej.

Rozglądała się po nowej kryjówce. Dobiegały ją krzyki ludzi zgromadzonych na placu. Znała właścicieli tego sklepu. Byli stałymi klientami księgarni i bliskimi przyjaciółmi stryja. Teraz zostali zagnani na targowisko - razem z nim - i wszystko się rozpadło.

- Powinniśmy się tu ukryć - powiedziała, usiłując mówić z pewnością siebie. - Jeśli nie będziemy się pokazywać, nikt nas nie znajdzie.

Edgar wepchnął drzwi wejściowe do framugi, ale wyłamany zamek nie chciał zaskoczyć.

- Te drzwi są do niczego. Musimy je czymś podeprzeć.

- Zostaw je. Strażnicy nie będą podejrzewać, że ktoś się będzie ukrywać w otwartym budynku. Pomyślą, że jest pusty, i nie przeszukają go drugi raz.

- A co z Kalenem?

- Chyba nie będzie nas szukał przy tym całym zamieszaniu. Powinniśmy tu być bezpieczni do czasu, kiedy postanowimy, co robić.

Następna godzina spędzona w tym sklepie była najdłuższą godziną w życiu Kate. Schowali się za ladą, a Edgar obmyślał plany ucieczki. Szeptał coś o powrocie do labiryntu, o unikaniu Kalena i znalezieniu drogi do którejś z innych dzielnic, ale Kate słuchała go jednym uchem. Głowę wypełniały jej chaotyczne myśli o uwolnieniu Artemisa, lecz wszystkie

kończyły się niepowodzeniem. Edgar chyba wiedział, że Kate go nie słucha, ale nie milkł, zerkając co pewien czas nad kontuarem i sprawdzając, czy nic się tam nie rusza.

- Chyba miałaś rację - powiedział i schował się pod ladę. Zegar wybił godzinę i oboje się wzdrygnęli. - Może nas tu nie znajdują.

- Może - zgodziła się Kate. - Po prostu poczekaj.

I wtedy rozległo się szuranie i stukanie. Szur-szur- -stuk. Szur-szur-stuk. Ktoś był na ulicy. Ktoś szedł po kocich łbach.

- Słyszałeś? - szepnęła Kate.

- Co to było?

- Zaczekaj tu.

Nisko pochylona podeszła do zasłoniętego okna. Edgar nie zamierzał stać na uboczu i znów nic nie robić, więc ruszył za nią i też wyjrzał na ulicę. W milczeniu patrzyli, jak w polu ich widzenia pojawia się utykająca postać. Wstrzymali oddech.

Kalen.

Starzec miał zgarbione ramiona, a jego ubłoconą twarz pokrywały smużki zaschniętej krwi. Kate przykucnęła i wyjrzała nad parapetem. Kalen gniewnie ściągnął wąskie usta, ostrym wzrokiem przenikał cienie, a uszami wychwytywał wszelkie dźwięki. Widząc go, trudno było uwierzyć, że udało im się przeżyć spotkanie z nim w tunelach. Na otwartej przestrzeni wyglądał jeszcze groźniej.

Edgar przywarł do ściany, chowając się w kotarze. Kalen uniósł głowę i zaczął węszyć jak pies. Trudno było powiedzieć, na co patrzy. Po prostu stał i czekał, przebierając palcami po rękojeści zatkniętego za pas sztyletu.

- Brudne szczury - mruknął do siebie i powiódł językiem pod nosem, smakując skrzepy własnej krwi. - Znajdę was.

Coś się poruszyło na końcu ulicy. Kalen czujnie się wyprostował i uniósł sztylet.

- Nie! - warknął. - Ty nie. Wracaj!

- Opuść broń, Kalenie, zanim wbiję ci ją w gardło.

Kate usłyszała rozkaz, nie widząc jeszcze, kto go wydał.

Ukazał się Silas; spojrzenie szarych oczu utkwił w starcu. Edgar zeszytniał. Kalen przestąpił z nogi na nogę, rozglądając się, gdzie uciec.

- Tym razem przede mną nie uciekniesz.

Silas podszedł tak blisko, że jego cień całkowicie objął starucha. Kate czekała na ruch starca, lecz on stał z drżącymi rękami i patrzył w ziemię. Wreszcie machnął przed sobą sztyletem, usiłując zmusić Silasa do cofnięcia się, lecz poborca zupełnie się nie przejął groźbą, jakby broń była zrobiona z drewna. Błyskawicznym ruchem schwycił Kalena za gardło, uniósł i przycisnął do muru.

- Sssilasssie! - wysyczał staruch.

- Gdzie ona jest?

Kalen uśmiechnął się pod wąsami z zakrzepłej krwi.

- Dlaczego miałbym ci to powiedzieć? To przez ciebie utknąłem w tym parszywym lochu.

Auu!

- Gdzie?

- Ona jest silna. O tak, bardzo silna. Może wezmę ją sobie, co?

Silas trzymał Kalena mocno jedną ręką, a drugą dobył długiego miecza. Klinga była tak niebieska, że niemal czarna i lśniła jak nocne niebo. Staruch wiał się, znów usiłując pchnąć go sztyletem, lecz nie miał dość siły, by wyprowadzić dobre uderzenie.

- Co chcesz zrobić? - zapytał Silas. - Zabić mnie? Wiele osób próbowało mnie uśmiercić, a jednej nawet się udało. Jak widzisz, ta kłopotliwa sytuacja nie była tak trwała, jak ten ktoś pragnął. Powiedziałaś mi, że dziewczyna będzie w księgarni. Teraz mów, gdzie jest naprawdę.

Silas rozluźnił chwyt na tyle, by Kalen chrapliwie nabrał odrobinę powietrza.

- I tak... mnie zabijesz - powiedział z upiornym chichotem.

Silas przyłożył klingę do jego szyi.

- I nie bez powodu. Kto nic nie robił, kiedy Wysoka Rada przyjęła do swego grona Utalentowaną? Kto znał jej plany, a mimo to nic - nic! - mi o tym nie powiedział? Gdybyś mnie przed nią ostrzegł, nie dopuściłbym jej tak blisko siebie. Więc ani się waż obwiniać mnie o to, co się wydarzyło w twoim życiu, skoro przyczyniłeś się do zniszczenia mojego.

- Cóż mogę powiedzieć? Złoto było dobre. - Kalen odstonił w uśmiechu rozchwiane zęby. - Oczywiście całe już wydałem. Ale było warto. To nie moja wina, że wszedłeś prosto w jej pułapkę.

W oczach Silasa błysnął gniew.

- Jesteś niepoprawnym zdrajcą. Rada przestała cię szukać przed wielu laty, ponieważ uznała cię za martwego. Powinienem jej powiedzieć, gdzie cię można znaleźć, lecz odszedłeś wolny. Zawdzięczasz mi o wiele więcej niż swoje bezwartościowe życie. Pytam po raz ostatni: co zrobiłeś z dziewczyną?

Twarz Kalena wykrzywił grymas tryumfu.

- Tracisz swoje umiejętności, co, przyjacielu? Ta mała czarownica już dawno powinna być zamknięta i znajdować się w połowie drogi do Fume, a ja powinienem być martwy i zimny. Jestem tylko karmą dla szczurów. Rada ci nie podziękuje za to, że każesz jej czekać.

- Ona nie jest dla rady - odrzekł Silas i schował miecz, ale nadal trzymał Kalena za gardło.

- To ja bym ją szybko wykończył. Jest niebezpieczna. Lepiej, żeby była martwa. Moim zdaniem wymagałoby to niewiele wysiłku.

- To jej krew? - powiedział Silas, zauważywszy plamy na szatach Kalena.
- Może tak, a może nie. Po drodze mocno oberwałem w nos. Bo widzisz, ona ma towarzystwo. Chłopaka Da ru. To on mi to zrobił.

- Chłopak Da'ru? - Silas wyglądał na zaskoczonego. - Jest tu Edgar Rill? W tym mieście?

- Ha! Nie wiedziałeś, co?

Kate obejrzała się na kotarę, w którą zawinął się Edgar. Wystawały tylko jego znoszone buty. Jeśli słyszał tę rozmowę, nie dawał niczego po sobie poznać. Może Kalen rzeczywiście widział go gdzieś w mieście? Ale skąd poborca mógł znać jego imię i nazwisko?

- Kiedy go znajdę, na pewno mu podziękuję za to, co ci zrobił - powiedział Silas. - Szkoda, że nie skończył tego, co zaczął.

Kalen zrobił srogą minę.

-Daj spokój. Jesteśmy przyjaciółmi, Silasie. Żołnierzami. Nie zapominajmy o tym.

0 Nic ci nie jestem winien - rzekł Silas. - Wiesz, co idzie gra. Ta dziewczyna mogłaby stanowić klucz do wszystkiego, a tyją wypuściłeś. Masz przynajmniej książkę?

- Szukałem jej przez cały mój pobyt w tym mieście. Nasłuchiwałem w piwnicach, nocami zakradałem się do domów. Wiedziałbym, gdyby ktoś ją ukrywał. Zniknęła, Silasie. Zniknęła, nie wiadomo gdzie. - Kalen zaskomlał, bo Silas wzmocnił chwyt.

- Gdybyś jej nie zgubił, byłoby już po wszystkim. Ja uwolniłbym się od tego nędznego życia, a ty nadal mógłbyś w pełni korzystać ze swego żałośnie małego umysłu.

- Staralem się! - pisnął Kalen. - Mówię ci, że tu jej nie ma.

- A zatem nie starałeś się wystarczająco, ty śmieciu. A może nic nie zrobiłeś, siedziałeś tu beczynnienie, kuląc się ze strachu?

- Tego nie możesz wiedzieć. - Kalen uśmiechnął się groźnie. - Ale ja przynajmniej nie jestem jakimś chłopcem na posyłki, przydeptanym damskim butem!

- Utalentowani stanowią jedyne ogniwo łączące nas z „Wintercraftem” - stwierdził Silas. - Ta dziewczyna jest jedyną, której jeszcze przed nami nie ukryli, a ty marnujesz mój czas. Powinieneś być zostać w swoich tunelach, gdzie jest miejsce takich szczurów jak ty.

Kalen zerknął na rozbite okno i zanim Kate zdążyła się schować, zauważył jej twarz. Silas to spostrzegł

odwrócił się w stronę sklepu. Staruch wykorzystał tę szansę i sięgnął sztyletem do jego gardła, lecz poborca wykonał błyskawiczny ruch dłonią i chwycił klingę tak mocno, że po palcach pociekła mu krew.

- Za wolno. - Przekręcił ostrze w kierunku piersi Kalena. - Niczego się nie nauczyłeś? Martwi nie mogą umrzeć. Ty natomiast...

- Zaczekaj! - zawołał Kalen, ale było już za późno.

Jednym silnym ruchem Silas ugodził go sztyletem

prosto w serce.

Kate pisnęła z zaskoczenia i odwracając wzrok, zakryła ręką usta.

- Śmierć za śmierć - rzekł Silas.

Patrzył, jak starzec krwawi, a potem jego pozbawione życia ciało osuwa się na ziemię.

Kate wyrzała na ulicę. Silas przykucnął i przyciskał dłoń do czoła Kalena. Powietrze wokół niego dziwnie zafalowało, jak mgiełka w letnim upale z wilgotnego dachu, i wszystko jakby zwolniło. Kate nie wiedziała, co widzi. Silas całkiem bez ruchu zamknął oczy i skupiał się na czymś. Zapomniała oddychać i cała groza oglądania śmierci człowieka spadła na nią dopiero wtedy, gdy powietrze znów stało się normalne. Poczowała, że uginają się pod nią nogi, i cofnęła się chwiejnie.

Edgar wyszedł ze swojej kryjówki, by jej pomóc.

To wystarczyło Silasowi.

Zobaczył ruch Edgara, dobył miecza i ruszył w stronę rozbitego okna. Chłopak go nie zauważył. Buty poborcy nie wydawały żadnego dźwięku, a po podłodze nie przesunął się żaden cień. Tylko Kate spostrzegła go stojącego dwa kroki za plecami Edgara z mieczem uniesionym do ciosu.

- Odsuń się! - wrzasnęła i w chwili, kiedy miecz przeciął powietrze, mocno pchnęła Edgara na kotary.

Broń chybiła celu, jej czubek wbił się w drewnianą podłogę. Zadzwonił metal.

Edgar zastygł w bezruchu pod ścianą. Silas był już w środku. Obie dłonie trzymał na rękojeści miecza, lecz nie wyciągał go z podłogi. Po prostu stał i patrzył na dziewczynę.

- Wiesz, kim jestem? - zapytał.

Kate energicznie skinęła głową, usiłując nie okazać dławiącego ją strachu.

- A zatem powinnaś wiedzieć, że kiedy postanowię kogoś schwytać, to schwytam. Nie ma żadnych pertraktacji, nie proponuję żadnych warunków, nie okazuję litości. Masz coś, czego chcę, i możesz mi pomóc w odnalezieniu czegoś, co jest mi potrzebne.

Kate nie miała pojęcia, o czym on mówi.

- Gdzie mój stryj? - zapytała, co zabrzmiało, jakby była bardzo odważna. - On nie jest Utalentowany. Nie jego szukasz.

- Wiem. - Silas wyciągnął miecz z podłogi i nieco go uniósł, na tyle, by Kate się wzdrygnęła. - Zrozumiałem to, kiedy tylko ujrzałem jego twarz. Oczywiście nie kłamię, Kate.

- Skąd wiesz, jak mam na imię?

- Otrzymałem rozkaz, by cię odnaleźć. I jestem przekonany, że możesz mi się przydać. Ale najpierw... - Zwrócił się do Edgara, który był ucieleśnieniem przerażenia. - Najpierw muszę zabić chłopaka.

- Nie! - krzyknęła Kate.

Niebieska klinga śmignęła do gardła Edgara i zatrzymała się o włos od jego skóry.

- Nie? - zapytał Silas. - A to dlaczego?

Kate zerknęła na ciało leżące na ulicy.

- Bo... pójdę z tobą. Nie musisz robić mu krzywdy. W niczym ci nie przeszkadza. Nie przeszkodzi ci w uprowadzeniu mnie. Prawda, Edgarze?

Edgar wzruszył ramionami na tyle, na ile pozwalała mu klinga miecza.

- W gruncie rzeczy zamierzałem spróbować.

- Jeśli zrobisz mu krzywdę, nigdzie nie pójdę - rzekła Kate. - I z całą pewnością ci nie pomogę.

- Zrobisz, co ci każę, albo zginiesz tu razem ze swoim przyjacielem.

Kate myślała intensywnie, nie wiedząc, co robić, lecz Edgar miał plan.

Wykorzystał chwilę nieuwagi Silasa i z całej siły pociągnął zieloną kotarę. Zardzewiały karnisz urwał się, sypiąc drewnianymi kółkami. Edgar miał nadzieję, że materiał przykryje Silasa, lecz kotara była za ciężka i spadła prosto na głowę chłopaka, który zaczął się miotać na oślep. Silas ruszył za nim. Kate porwała z podłogi wagę i cisnęła nią w kolana poborcy, aż trzasnęła mu rzepka. Nie zatrzymał się. Nie zaczął nawet utykać, tylko dalej gonił Edgara, który w końcu wyplątał się z kotary i wypadł przez drzwi na ulicę.

Silas zatrzymał się na progu. Kate patrzyła, jak Edgar przebiega obok ciała Kalena, ślizgając się na zakrwawionych kocich łbach. Uciekał, nawet nie obejrzał się za siebie. Uświadomiła sobie, że już nie wróci. Straciła ducha walki, gardło ścisnęło się jej ze strachu.

Tylne drzwi sklepu blokował przewrócony regał, a między Kate i jej jedyną drogą ucieczki stał zabójca. Była sama, bezbronna, w pułapce.

Silas schował miecz do pochwy.

- Słabi zawsze uciekają - rzekł. - Zabicie tchórze nie przysparza honoru. Nie rozczaruj mnie, usiłując postąpić tak samo.

- Nie dałeś mi wyboru. - Kate starała się przekonać samą siebie, że naprawdę Edgar musiał ją opuścić. - Czego chcesz?

- Jesteś bardzo cenna, panno Winters. Diament wśród kłębiących się szumowin tworzących resztę tego miasta. Mam kilka pytań, a ty na nie odpowiesz. Odpowiedz zadowolająco, a będziesz sobie spokojnie żyła. Staw mi opór, a przekonasz się, że potrafię być mniej życzliwy, niż byłem dotychczas.

- Właśnie zabiłeś człowieka, spaliłeś mój dom, uwięziłeś mego stryja i usiłowałeś zabić mojego przyjaciela.

- A mimo to stoisz tu cała i zdrowa. Jak sądzisz, dlaczego?

Silas podszedł do niej; z każdym jego krokiem Kate robiło się coraz zimniej. Drżała ze strachu, ale nie miała dokąd uciec.

- To ty przywróciłaś ptaka do życia. Interesujesz mnie tylko ty. Pomożesz mi znaleźć to, czego potrzebuję.

- Nic nie zrobiłam - rzekła Kate. - Nie wiem, za kogo mnie uważasz, ale się mylisz.

Silas błyskawicznym ruchem chwycił ją za policzki i mocno ściskając, zajął w oczy. Jego dłoń była zimna jak woda w rzece, martwa szarość oczu przypominała mgłę uwięzioną w szklanych kulkach. Kate nie mogła odwrócić wzroku.

- Nie myślę się - stwierdził poborca. - Twój stryj nie jest bardziej Utalentowany niż odłamek skały. Lecz ty... Widzę drzemiącą w tobie moc. Młodą moc pochodzącą z pradawnej krwi, surową i niewyszkoloną. Wiesz, ile osób w Albionie nosi nazwisko Winters? Bezwartościowych osób, niemających prawdziwego związku krwi z tą rodziną?

Kate pokręciła głową.

- Setki - odparł Silas. - Kilka z nich przejawiało niejake zdolności, lecz nie mogły się równać z tobą. Wreszcie cię znalazłem. Albo ze mną pójdziesz, albo zacznę ci obcinać te delikatne paluszki. Po kolei.

Kate poczuła na ręce chłód metalu i spróbowała ją cofnąć. Rozległ się trzask zamka - Silas przypiął do nadgarstka Kate długi łańcuszek, którego koniec owinął sobie kilka razy wokół dłoni.

- To środek ostrożności - powiedział. - Nie zamierzam zgubić cię ponownie. A teraz ruszaj.

Wypchnął ją przez drzwi sklepu. Starła się nie patrzeć na ciało Kalena. Silas podprowadził ją do niego i zmusił, by się zatrzymała, a sam szturchnął trupa nogą. Przyklął, wyszarpnął sztylet z ciała i wytarł go o szaty Kalena. Na klindze załśniła wygrawerowana litera K.

- Przykre, lecz konieczne - rzekł i schował sztylet do kieszeni.

Spojrzał na dach sklepu, gdzie na rynnie cierpliwie siedziała jego wrona, strosząc pióra na wietrze.

- Leć za chłopakiem - rozkazał. - Nie odstępuj go ani na chwilę.

- Po co ci Edgar? - Kate spróbowała oswobodzić nadgarstek, lecz metalowa obręcz była ciasno zapięta. - Zostaw go w spokoju!

Wrona otworzyła i zamknęła z trzaskiem dziób, wzbiła się w powietrze i zniknęła za dachami miasta.

- Dopóki będzie przy nim moja wrona, będę mógł go znaleźć - wyjaśnił Silas. - Utalentowani wiele potrafią, ale ja też mam w zanadrzu kilka sztuczek. Nikt mi nie ucieknie, Kate. Ani on, ani ty. Kalen po wielekroć zasłużył na śmierć. Twój przyjaciel też zostanie osądzony. Na razie najważniejsza dla mnie jesteś ty.

Pchnął Kate w stronę przeciwną do placu, ku labiryntowi tworzonemu przez ubogie uliczki Dzielnicy Południowej. Kate rozglądała się w poszukiwaniu kogoś, kto mógłby jej pomóc,

lecz nieliczni ludzie, których dostrzegła, już uciekali od poborcy, zbyt przerażeni, by stanąć w obronie jednej dziewczyny. Całe miasto należało teraz do niego.

Grupy strażników w czarnych szatach zaganiały przestraszonych maruderów na plac targowy. Ulicą zbliżał się zamknięty powóz ciągnięty przez karego konia. Boki i dach powozu były niegdyś czerwone, lecz farba już dawno temu odpadła całymi płatami, odsłaniając czarne plamy. Kate nie widziała twarzy woźnicy, ukrytej pod kapturem.

Powóz się zatrzymał i Silas otworzył drzwiczki.

- Wsiadaj - powiedział.

Rozdział 5

WINTERCRAFT

Edgar biegł przez Dzielnicę Południową; trzymał się cienia i starał się, by nikt go nie widział. Miał spocone dłonie, a serce waliło mu jak młotem. Nie biegł tak daleko od czasu... Nie. Nie zamierzał o tym myśleć. Czuł się jak tchórz. Poborca schwycił Kate, a on biegnie w przeciwnym kierunku. Każdy człowiek spróbowałby stawić Silasowi czoło, spróbowałby z nim walczyć, uwolnić Kate. Lecz Edgar nie pierwszy raz uciekał przed Silasem. Walka nic by mu nie dała. Wiedział, co ma robić.

Biegł, nie zważając na krzyki nielicznych mieszkańców miasta, którzy stali na progach lub wychylali się z okien i pokazywali na pióropusze dymu wznoszące się z pobliskich pożarów. Zapewne nie widzieli jeszcze strażników, ale robili dość hałasu, by ich przyciągnąć.

Ciemne chmury z północy sypnęły śniegiem. Edgar kluczył między domami, szukając jakiejś kryjówki, gdzie mógłby wymyślić jakiś plan, a nad nim unosiła się śledząca go w milczeniu wrona Silasa.

Nikt nie zauważył szeroko rozpostartych skrzydeł ptaka nad dachami. Chłopak wreszcie schronił się w opuszczonym starym domu. Włamał się przez zabite deskami okno. Wrona przysiadła na rogu dachu piekarni jak gargulec, czekając na następny ruch chłopaka. I wtedy miasto przeszło przemianę.

Śnieg leżał na podupadłych ulicach Dzielnicy Południowej niczym koc. Zrujnowane dachy znów nabrały urody, brudne drogi otrzymały świeżą powłokę bieli i w rzadkich przebłyskach słońca wszystko się skrzyło. Wrona cierpliwie obserwowała drzwi domu, lecz jej uwagę przyciągnął elegancki powóz zaprzężony w dwa siwe konie. Nagle się ożywiła, przekrzywiła głowę i otrzepała pióra. Wiedziała, kto się znajduje w powozie. Wyczuwała wroga. Kogoś, kogo nauczyła się bać.

Instynkt nakazywał jej wzbić się w powietrze, lecz obowiązek służenia panu trzymał ją na posterunku do chwili, kiedy powóz przejechał. Dopiero kiedy zniknął z pola widzenia, ptak znów się wygodnie usadowił i wrócił do swej milczącej obserwacji.

*

Po drugiej stronie miasta powóz wiozący Kate jechał szybko. Okna miał zasłonięte grubą tkaniną, więc tylko od czasu do czasu migały jej fragmenty przemierzanych ulic, lecz

dostrzegła wystarczająco dużo, by poznać, że jadą w stronę Dzielnicy Zachodniej, najstarszej i najbardziej niebezpiecznej części Morvane. Ciągnęła ukradkiem za kółko kajdanek, usiłując przesunąć je nad stawem kciuka, lecz bez powodzenia.

Z przodu powozu znajdowało się rozbite okienko, przez które było widać plecy woźnicy. Wpadały przez nie także podmuchy przenikliwie zimnego wiatru, sypiącego Kate śniegiem w twarz i zmuszającego ją do szczelniejszego otulania się płaszczem. Silas nie poruszył się ani nie odezwał, odkąd wsiedli do powozu. Śnieg osiadał mu na twarzy; płatki topniały natychmiast w zetknięciu z ciepłem skóry Kate, lecz na twarzy Silasa utrzymywały się znacznie dłużej. Zbijały się w maleńkie zasy py wzdłuż powiek, a on nawet nie mrugał.

Kiedy w polu widzenia pojawił się wysoki łuk wyznaczający granicę dzielnicy, Kate miała tak zimne policzki, że straciła w nich czucie. Koła powozu podskakiwały na nierównych ulicach; musiała się chwycić swego siedzenia, żeby z niego nie spaść. W pewnym momencie Silas, nawet nie spojrzawszy przez okno, powiedział do woźnicy:

- Tutaj.

Powóz zatrzymał się przed nieporządnie wyglądającym pensjonatem. Poborca otworzył drzwiczki i wyciągnął Kate na zewnątrz. Z zimna zapiekły ją uszy. Pensjonat był najwyższym budynkiem w dzielnicy. Trzy poziomy kwadratowych okien wieńczyło pęknięte okrągłe okienko pod odległym okapem. Silas nie zastukał, szarpnięciem za klamkę otworzył drzwi i pchnął Kate do środka.

- Co tu robimy? - zapytała dziewczyna.

- Jestem umówiony na spotkanie, a nie mogę ryzykować zostawienia cię z kimś innym. Jeśli masz choć odrobinę rozsądku, będziesz milczeć i uważnie słuchać.

Za drzwiami znajdował się długi ciemny korytarz - tylko jedna świeca paliła się na jego końcu. Przed świecą przesunął się jakiś cień i na ich spotkanie pośpieszył niski, szczupły mężczyzna. Był wiekowy i skromnie odziany, lecz Kate zauważyła na jego prawej dłoni błysk złotego pierścienia z rubinem. Taki pierścień mógł należeć tylko do kogoś mającego potężnych przyjaciół, więc nie była zaskoczona, że ten człowiek zna nazwisko Silasa.

- Witam, panie Dane - odezwał się, zerkając na zniszczone drzwi za plecami poborcy.

- Przybyła? - zapytał Silas.

- Nie, sir.

- A zatem zejść, gdy tylko się pojawi. Jeśli chodzi o ciebie, tej dziewczyny tu nie ma. Ona nie istnieje. Rozumiesz?

- Tak, sir. - Właściciel pensjonatu uśmiechnął się do Kate paskudnie.

Silas poprowadził ją po wytartych schodach rozdzielonych podestem, a potem weszli jeszcze wyżej, na poziom strychu. U szczytu schodów znajdowały się drzwi, do których Silas miał klucz. Pokój okazał się nieduży i czysty; stało w nim wąskie łóżko i drewniane biurko.

Nie napalono w kominku. Silas zamknął za sobą drzwi na klucz, od razu podszedł do okrągłego okna, otworzył je i wychylił się na ulicę.

- Co się dzieje? - zapytała Kate. - Z kim się tu spotykasz?

- Z pewną kobietą, która od dawna poszukuje twojej rodziny. - Przypiął koniec srebrnego łańcuszka Kate do biurka. - Plotka głosi, że w tym mieście mieszka tylko jedna osoba o nazwisku Winters. Powiem, że twój stryj jest bezużyteczny, tak jak cała reszta. Jeśli będziesz cicho, istnieje szansa, że ten dzień nie skończy się dla ciebie źle.

- Co to znaczy?

- Twoi rodzice nigdy strażnikom nie wspomnieli, że mają dziecko. Wiedzieli, kiedy należy milczeć, a kiedy mówić. Dobrze by było, gdybyś i ty okazała tyle rozsądku.

- Co o nich wiesz? - zapytała Kate, lecz wystarczyło jedno spojrzenie Silasa, by umilkła.

- To, co wiem, nie ma znaczenia. Teraz liczy się tylko to, co ty wiesz i co potrafisz zrobić.

Nastąpiła długa chwila ciszy.

Silas stał przy otwartym oknie, nie zważając na to, że Kate trzęsie się z zimna. Usiadła przy biurku, ukradkiem sprawdzając, czy o jego kant otworzy obręcz zapiętą na nadgarstku, i właśnie miała zapytać Silasa o imię tej kobiety, z którą ma się spotkać, gdy nagle poczuła między oczyma ból, jakby jej skórę przebiło kilka igieł. Rozbłysło przed nią białe światło, czyste białe światło, i natychmiast zgasło. Zamrugła i znów zaczęła manipulować przy obręczy, lecz światło znów się pojawiło. Tym razem świeciło kilka sekund, było mocniejsze i nie słabło, nawet gdy zamknęła oczy.

Silas popatrzył na nią podejrzliwie.

- Co się stało? - zapytał.

- Nic. Zupełnie nic. Ja tylko...

- Utalentowani mają o wiele lepsze zmysły niż zwykli ludzie - rzekł. - Zmysły te mogą wywołać wizje tego, czego oczy nie dostrzegają. Powiedz mi, co widziałaś.

Znów poczuła przeszywający ból i ponownie rozbłysło światło, które przekształciło się w wizję czegoś, co według Kate powinno być niemożliwe.

Patrzyła przez okno powozu na łuk oddzielający Dzielnicę Zachodnią od południowej części miasta. Jechała tą samą drogą, którą przemierzył powóz Silasa. Okno nie było kwadratowe, lecz zwieńczone łukiem, a zasłony były rozsunięte.

- Co widzisz? - zapytał Silas tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Kate nie wiedziała, co się dzieje. Jej dłonie spowiło lodowate zimno, miała wrażenie, że od mrozu jej pękną kości. Spróbowała wstać, lecz nie mogła się poruszyć. Spróbowała coś powiedzieć - z jej gardła nie wydobył się żaden dźwięk. Bezwładna, w niemym przerażeniu wpatrywała się w jeden punkt na czarnej ścianie.

W pierwszym odruchu pomyślała, że została otruta, lecz Silas nie podał jej nic do jedzenia ani picia. Nie poczuła ukłucia igły ani nie wyczuła w powietrzu zapachu gazu. Zimno rozchodziło się po jej rękach, powodując ich całkowite odrętwienie. Na palcach pojawił się szron. Potem widziała już tylko ciemność. Głęboką czerń, doskonalszą od jakiegokolwiek znanej jej ciemności. Była w niej zagubiona. Niezdolna do ruchu, mowy czy krzyku. Jedynie pulsowanie krwi w żyłach świadczyło o tym, że żyje, lecz nawet ono zwalniało. Stawało się mniej wyraźne. Słabło.

Gdzieś bardzo blisko rozległ się głos Silasa.

- Wszyscy Utalentowani posiadają umiejętność zagładania poza zasłonę. Otwiera się wokół ciebie granica pomiędzy tym światem i następnym. Nie powstrzymuj tego. Z czasem stanie się to łatwe jak oddychanie.

Kate nie umiałaby tego powstrzymać, nawet gdyby spróbowała. Zimno było tak dotkliwe, przestała je odczuwać. A potem wizja powróciła i tym razem Kate ucieszyła się z tego. Wszystko, co rozpraszało tę przerażającą ciemność, było przyjazne.

Znów znalazła się w powozie szybko przejeżdżającym pod łukiem. Spróbowała się rozejrzeć, lecz widok miała tylko na okno. Kiedy zrobiło się czarne na tle ciemnych kamieni łuku, pojawiło się w nim odbicie. Skupiła na nim uwagę i przekonała się, że patrzy na jakąś twarz. Kobięcą twarz.

I wtedy wszystko się zatrzymało.

Wizja zastygła w bezruchu i wszystko znieruchomiło prócz tej twarzy - twarzy kobiety, która wyczuła, że nie jest sama w powozie. Zimne oczy patrzące z szyby zaczęły się rozjaśniać uśmiechem i starannie pomalowane usta wyrzekły słowo:

- Kate.

Wizja zniknęła, Kate z powrotem znalazła się w pensjonacie. Tuż obok niej stał Silas. Szron szybko topniał na jej rozgrzewającej się skórze; nadal drząc z zimna, Kate wpatrywała się we własne dłonie, które powoli odzyskiwały kolor.

- Nadjeżdża - powiedziała, kiedy już była w stanie wydobyć z siebie głos. - Chyba ją widziałam. Wypowiedziała moje imię. Co... co się stało?

- Posłużyłaś się zasłoną, by przejrzeć ducha innej osoby. - Silas przez chwilę sprawiał wrażenie zaskoczonego, lecz jego zimne oczy niczego nie zdradzały. - Ona na ciebie poluje. W odpowiednich warunkach, jeśli dwaj Utalentowani są skupieni na sobie nawzajem, zasłona może połączyć ich umysły, lecz normalnie zbudowanie takiej więzi wymaga olbrzymiej siły woli. Co zrobiłaś?

- Nic! - powiedziała Kate, szarpiąc ze złością łańcuszek. - Po prostu tu siedziałam i usiłowałam to zdjąć.

- Skoro znała twoje imię, musiała zdawać sobie sprawę z istnienia więzi między wami. Kiedy wewnątrz zasłony łączą się dwa umysły, mogą dzielić się wspomnieniami. Nie wolno

ci dopuścić, by to się powtórzyło. Jestem zaskoczony, że Utalentowani dotąd cię nie znaleźli. Twoje możliwości są jeszcze większe, niż się spodziewałem. Od jak dawna jesteś jedną z nich?

- Nie jestem jedną z nich.
- Kto cię nauczył ścieżek Wintercraftu?
- Czego? - zapytała Kate.
- Gdzie jest przechowywana książka? Czytałaś ją?
- Jaka książka? O niczym nie wiem!

Kate była zmęczona, zdezorientowana i zła. Głowa ją bolała, lecz już zaczynała znowu myśleć logicznie. To niemożliwe, by naprawdę widziała tę kobietę w powozie. Mogła ją sobie wyobrazić, łącząc to, co się wydarzyło tego dnia, z tym, co powiedział jej Silas. A jeśli chodzi o szron na rękach... Teraz nie zostało już po nim ani śladu. Może wcale go nie było.

- Wkrótce przybędzie Da'ru - rzekł Silas. - Nie może się dowiedzieć, że tu jesteś. Rozumiesz?

Da'ru? Kate pamiętała to imię. Kalen nazwał Edgara chłopakiem Da'ru, ale była pewna, że słyszała je także w innej sytuacji.

- Dlaczego ona mnie szuka? - zapytała Kate.
- Utalentowani to wymierający gatunek - odparł Silas. - Ona ma wobec ciebie swoje plany. Ja mam swoje. Pomożesz mi odnaleźć książkę o Wintercraftie i dzięki niej pomożesz mi zrobić to, co większość ludzi uważa za niemożliwe. Na razie nie musisz wiedzieć nic więcej.

- To nie wporządku. Ja nic nie wiem o Utalentowanych. Nie wiem, dlaczego to wszystko się dzieje!

- Nieliczni ludzie mogą wybierać własny los - powiedział Silas chłodnym tonem. - Jeszcze mniej liczni są ci, którzy uczą się akceptować drogę, którą im wyznaczono.

Wrócił do okna i spojrzał na ulicę.

- Już tu jest - rzekł. Z dołu dobiegł turkot kół powozu. - Zachowuj się cicho i nic nie rób. Jeśli zostaniesz tu znaleziona razem ze mną, oboje poniesiemy konsekwencje. Nie wolno ci opuścić tego pokoju.

Wyszedł i przekręcił klucz w zamku. Kate odczekała, aż odgłos jego kroków oddalił się na dobre, a potem podkraśniała się do drzwi. Za nią po podłodze wił się łańcuszek. Pochyliła się, by wyrzeć przez dziurkę od klucza, i zobaczyła coś ciemnego. W zamku tkwił klucz.

Jak najciszej przeszła przez pokój i zaczęła otwierać skrzypiące szuflady biurka w poszukiwaniu czegoś długiego i cienkiego, czym mogłaby wypchnąć klucz. Kilka piór do pisania atramentem, które znalazła, było za grubych. Poza tym w biurku zostało tylko parę luźnych kartek papieru. Muszą wystarczyć.

Chwyciła dwie kartki, jedną przedarła i połówkę ciasno zwinęła w pasek na tyle wąski, by dał się wsunąć do dziurki, lecz dość mocny, żeby się nie wygiął. Wróciła do drzwi, uklękła i wsunęła pod nie drugą kartkę, by na nią spadł klucz. Następnie ostrożnie włożyła do zamka zwinęty kawałek papieru i delikatnie pchnęła klucz z nadzieją, że nie narobi zbyt dużo hałasu, uderzając o podłogę.

Stopniowo klucz się wysuwał z dziurki i wreszcie spadł. Głośno zadzwonił o deski podłogi. Kate zamarła w oczekiwaniu, że ktoś przyjdzie na górę i sprawdzi, co to za dźwięk. Nikt nie przyszedł. Kiedy nabrała pewności, że to będzie bezpieczne, czubkami palców wciągnęła kartkę z powrotem do pokoju. Klucz chwiał się niepewnie na jednym z rogów. Chwyciła go i włożyła do zamka. Szczęknęła klamka i drzwi otworzyły się ze skrzypieniem.

Łańcuszek był na tyle długi, że Kate mogła wyjść na podest, skąd słyszała odległą rozmowę prowadzoną u dołu schodów. Rozróżniała głosy kobiety i właściciela pensjonatu, ale rozumiała tylko jego wypowiedzi, ponieważ mówił głośnie.

- W tym mieście nie mówiło się o Utalentowanych od dziesięciu lat albo dłużej. Jeśli była tu jakaś Utalentowana, nie spotkałem jej. Tutejsi mieszkańcy są ostrożniejsi niż ludzie na południu. A gdyby ktokolwiek z Utalentowanych przejeżdżał przez to miasto, możesz być pewna, że bym o tym wiedział.

- Dobrze - odpowiedziała kobieta. Kate usłyszała ją wyraźniej, bo wychyliła się nad schodami.

- Jeśli będziesz nam potrzebny, wezwiemy cię - rzekł Silas. - Teraz odejdz.

Kate usłyszała kroki i zamykanie drzwi.

- Ci ludzie coś ukrywają - powiedziała Da'ru. - Jakie masz wieści o dziewczynie? Już ją schwytaliśmy?

- Wygląda na to, że informacje Kalena były błędne - odpowiedział Silas. - Jedyne Winters, jakiego tu znaleźliśmy, okazał się księgarzem bez rodziny. Został zatrzymany, ale nie wykazuje żadnych oznak Utalentowania. To wszystko mogło być jedynie daremną próbą podjętą w nadziei odzyskania twojego zaufania. Kalen chciał ci się przypodobać. Ale żniwa przebiegają dobrze. Może się jeszcze okazać, że nasz przyjazd tutaj będzie owocny.

- Nie. W tym mieście ktoś jest. Dziewczyna. Wyczułam ją.

- Skoro tak, to możesz być pewna, że zostanie znaleziona. Moi ludzie przeczesują każdą ulicę, a miejskie bramy są zamknięte. Nikt się stąd nie wydostanie.

Da'ru zaczęła mówić ciszej i Kate musiała wytężyć słuch.

- Nigdy przedtem nie byliśmy tak blisko, Silasie. Jestem pewna, że książka jest ukryta gdzieś w Fume. Niedługo ją znajdziemy, a mając kogoś z rodziny Wintersów, kto by się nią posługiwał... Nie muszę ci mówić, co mogłoby to znaczyć. Ta książka należy do mnie. Rodzina tej dziewczyny mi ją ukradła i choćby zajęło mi to resztę życia, odzyskam moją własność. Nie wyjeżdżaj z miasta, dopóki twoi ludzie nie będą pewni, że nie ma w nim

żadnych Utalentowanych. Sprawdź puste domy, piwnice, wszystko. Znajdź mi tę dziewczynę.

Kate powoli wycofała się do pokoiku; podniosła srebrny łańcuszek, żeby nie zachrzęścił po podłodze. Nawet gdyby jakoś zdołała go zdjąć, to Silas miał rację, że nie miałyby dokąd pójść, i chociaż bardzo się go bała, instynkt jej podpowiadał, że tej kobiety powinna się bać jeszcze bardziej.

Zamknęła się w pokoiku i wypchnęła klucz spod drzwi, gdzie mógł go znaleźć Silas. Nic nie mogła zrobić, skoro w domu znajdowało się tylu ludzi. Stała w cieniu przy oknie i starała się przestać myśleć o kobiecie na dole. Z tego okna Morvane wyglądało na wystarczająco duże, by każdy mógł się w nim ukryć. Każdy oprócz niej. Była nieostrożna. Dała się schwytać.

Z odległych budynków, które padły ofiarą ognia strażników, wznosiły się cienkie smugi dymu, a gdzieś daleko na szarym, przesłoniętym śniegiem niebie krążyła wrona.

Gdzie jesteś, Edgarze? - szepnęła Kate.

Edgar znajdował się dwie ulice na południe od pensjonatu. Zgubił się. Widział powóz przejeżdżający obok jego kryjówki i, podobnie jak wrona, od razu go poznał. W mieście pojawiła się Da'ru. A jeśli była tu ona, to znajdował się tu też ktoś inny, kto może zdołałby pomóc i jemu, i Kate.

Miał na sobie skradzione rękawiczki i czapkę. Brnął przez śnieg. Sprawdzał oznaczenia ulic i nazwy domów. Przez trzy lata mieszkania w Morvane trzymał się z daleka od Dzielnicy Zachodniej, więc jej nie znał, a nie miał kogo spytać o drogę, bo wieści o przybyciu strażników rozeszły się szybko i ulice opustoszały.

Pensjonat Czarny Lis. Dobrze znał tę nazwę. Właściciel pensjonatu był znany jako szeptacz - roz- nosiciel informacji - gotów za pieniądze podzielić się każdym sekretem. Szeptacze zwykle byli lojalni wobec swego miasta i nie chcieli mieć do czynienia ze strażnikami i im podobnymi, lecz ten człowiek był zarówno wiarygodny, jak niewymagający co do osób, z którymi się kontaktował; zdarzało się, że pochodziły one aż z Fume. Jeśli w Morvane działo się coś ważnego, właściciel Czarnego Lisa o tym wiedział. Da'ru na pewno się tu zatrzyma, by zasięgnąć informacji. A może już tam wstąpiła. Ale gdzie jest ten pensjonat?

Wreszcie w przerwie między budynkami dostrzegł wysoki dom z okrągłym oknem na ostatnim piętrze. Przecisnął się wąskim zaułkiem i wybiegł wprost przed dwa siwe konie zaprzężone do stojącego na środku ulicy powozu.

Znalazł Czarnego Lisa.

Cofnął się, by nie zauważył go woźnica, i zobaczył siedzącego na progu pensjonatu chłopca skulonego pod sfatygowanym kocem. Podkradł się do niego.

- Tom! - szepnął.

Chłopiec uniósł głowę z nagle rozjaśnioną twarzą.

-Ed?

Edgar odważył się zbliżyć o kolejne kilka kroków.

- Ed! Co ty tu robisz? - Chłopiec zerwał się na nogi, ale zmarznięte dłonie nadal chronił pod kocem.

-Ciii...!

Edgar biegiem pokonał dzielącą ich niewielką odległość i mocno ucisnął młodszego chłopca. Obrzucił go szybko spojrzeniem, sprawdzając, czy jest zdrowy, a potem zmierzwił mu włosy. Na ich twarzach pojawiły się identyczne szerokie uśmiechy.

- Gdzie jest Da'ru? - zapytał Edgar.

Tom palcem pokazał za siebie, na pensjonat.

- Jeśli cię tu zobaczy, przebiję cię nożem. Nie zapomniła, co zrobiłaś.

- Nie dbam o to. Jesteś mi potrzebny, Tomie. Potrzebuję informacji.

Edgar szybko mu opowiedział, co się stało z Kate, ale Tom tylko się trząsnął i oglądał na drzwi pensjonatu. Kulił się, ilekroć Edgar mówił głośniejszym niż szeptem.

- Nie powinieneś tu przychodzić, Ed - powiedział w końcu. - Da'ru właśnie tam weszła. Dowie się.

- Tylko mi powiedz, którędy tym razem będą wywozić więźniów.

- Dowie się, że ci powiedziałem. Zawsze tak jest.

- Wtedy mnie tu już dawno nie będzie.

- Ale ja będę.

Edgarowi zrzędała mina.

- Wiesz, że nie mogę cię jeszcze wziąć ze sobą. W całym mieście jest pełno strażników. Da'ru schwytałaby nas obu, zanim znaleźlibyśmy się dwie ulice dalej. Pewnego dnia... niedługo, obiecuję, ale nie teraz. Nie mogę ryzykować, że cię skrzywdzi. Rozumiesz, prawda?

W budynku ktoś się poruszył. Tom zrzucił koc i obciągnął na sobie podarte ubranie, by lepiej wyglądać.

- Idź! - szepnął. - Zabije cię, jeśli cię zobaczy. Przysięgła, że to zrobi.

Edgar zdjął czapkę i włożył ją na zmarzniętą głowę Toma.

- Nie dojdzie do tego - rzekł. - Dobra, jesteśmy braćmi czy nie? Którędy będą wywozić więźniów?

Tom zdjął nerwowo czapkę i wepchnął ją do kieszeni.

- Zatrzymają Nocny Pociąg - powiedział szybko. - Będzie tędy przejeżdżał o zachodzie słońca w drodze powrotnej do Fume. Ale nie idź tam, Ed. Nie wiesz, co się dzieje. Tam jest Silas!

- Już się z nim spotkałem. - Edgar zdjął rękawice i razem z kilkoma zapalkami wcisnął je bratu do rąk. - Uważaj na siebie. Ubieraj się ciepło. Wrócę po ciebie. Obiecuję.

Tom ścisnął prezenty w dygocących dłoniach.

- Zaczekaj! Ed!

Edgar obejrzał się na chłopca stojącego w śniegu i wtedy szczęknęła klamka, co zmusiło go do zanurkowania w ciemność między dwoma domami.

Na ulicę wyszła dobrze ubrana kobieta. Nawet gdyby się starała, nie mogłaby wyglądać bardziej nie na miejscu. Edgar kulił się na jednej z najbiedniejszych ulic Morvane, a kobieta, nieskazitelna i idealna, stała w długiej srebrzystej sukni, której mankiety zdobiły drobne rubiny, obuta w czarne buciki na cienkich obcasach. Jej ramiona otulał szal z kapturem z szarobrazowego futra. Wilczego futra. Tylko jedna kobieta w Albionie nosiła wilcze skóry, tak nisko sobie ceniła każde życie prócz swojego. Długie czarne włosy miała zebrane do tyłu i spięte zaostrozonym kawałkiem kości, usta pomalowane szarą szminką. Za nią stał właściciel pensjonatu i wyglądał jak wytarty miedziak przy świeżo wybitej monecie.

Nie zwracając na niego najmniejszej uwagi, Da'ru osłoniła głowę futrzanym kapturem. Tom zatknął swój koc z tyłu za pasek spodni i starał się nie patrzeć w stronę, gdzie ukrył się Edgar. Kiedy Da'ru wsiadła do powozu, chłopiec przywarł do półki bagażowej z tyłu, wciskając się między bagaż jak nieporęczna torba podróżna, i kiedy tylko jego pani zniknęła mu z oczu, naciągnął rękawice.

Edgar nie chciał puścić brata z Da'ru, ale nic nie mógł zrobić. Powóz ruszył.

Ktoś, kto by go widział, zapewne nie zauważyłby w nim nic szczególnego. Konie były zwykłymi siwka mi, koła też były zwykłe, a drzwiczki nieoznakowane, a więc nic nie zdradzało tożsamości pasażerki. Lecz Edgar doskonale wiedział, kim ona jest. Da'ru Marr, jedyna kobieta zasiadająca w Wysokiej Radzie Albionu i jedyna spośród jej członków uznająca się za Utalentowaną. Gdziekolwiek się pojawiała, zawsze sprowadzała kłopoty.

Edgar włożył dłonie do kieszeni i spróbował się zorientować, gdzie jest. Jeśli strażnicy przewiozą więźniów Nocnym Pociągiem, to Silas będzie z nimi i na pewno będzie trzymał Kate blisko siebie. Dworzec kolejowy znajdował się po przeciwnej stronie miasta. Przemieszczenie tam wszystkich trochę potrwa, nawet jeśli strażnicy użyją tych klatek, a pociąg przybędzie dopiero po zapadnięciu zmroku. Jeśli Edgar nie będzie się zatrzymywał, powinien zdążyć.

Sporo ryzykował. Nie chciał zadzierać z całym oddziałem strażników. O wiele łatwiej byłoby mu po prostu wymknąć się z Morvane i znów spróbować zniknąć, a przynajmniej znaleźć jakąś bezpieczną kryjówkę, aż wszystko się skończy. Lecz Kate była dla niego o wiele ważniejsza. Nie zamierzał jej tak po prostu opuścić.

Zdecydował się.

Już raz przechytrzył strażników. Będzie to musiał zrobić ponownie.

Skupiony na tym, co musi zrobić, nie zauważył, że nie tylko on obserwuje odjazd Da'ru. Przy okrągłym oknie stał Silas i patrzył, jak chłopak znika w padającym śniegu. Musiał podziwiać

jego odwagę. Powiódł kciukiem po głębokiej bliźnie na prawej dłoni. Piętno wypalone w ciele żelazem, to samo piętno, które kiedyś przywołało go do życia z najdalszych krańców śmierci. Nie wygoiło się. Po dwunastu latach wciąż było świeże i Silasowi czasami się wydawało, że nadal widzi w ranie dopalające się iskry.

Czaił się przy oknie jak wilk w cieniu, słuchając kroków właściciela pensjonatu na schodach. Otworzył drzwi, kiedy kroki rozbrzmiały na podeście.

Właściciel pensjonatu uśmiechnął się nerwowo.

- Dobra robota - pochwalił go Silas i rzucił mu niewielką sakiewkę z monetami.
- Dziękuję, sir. Czy ma pan dla mnie jeszcze jakieś zadanie?
- Nie.
- - Śnieg zaczynał padać rzadziej. Kate czujnie obserwowała Silasa z krzesła przy biurku.
- Czas na nas. Musimy złapać pociąg.